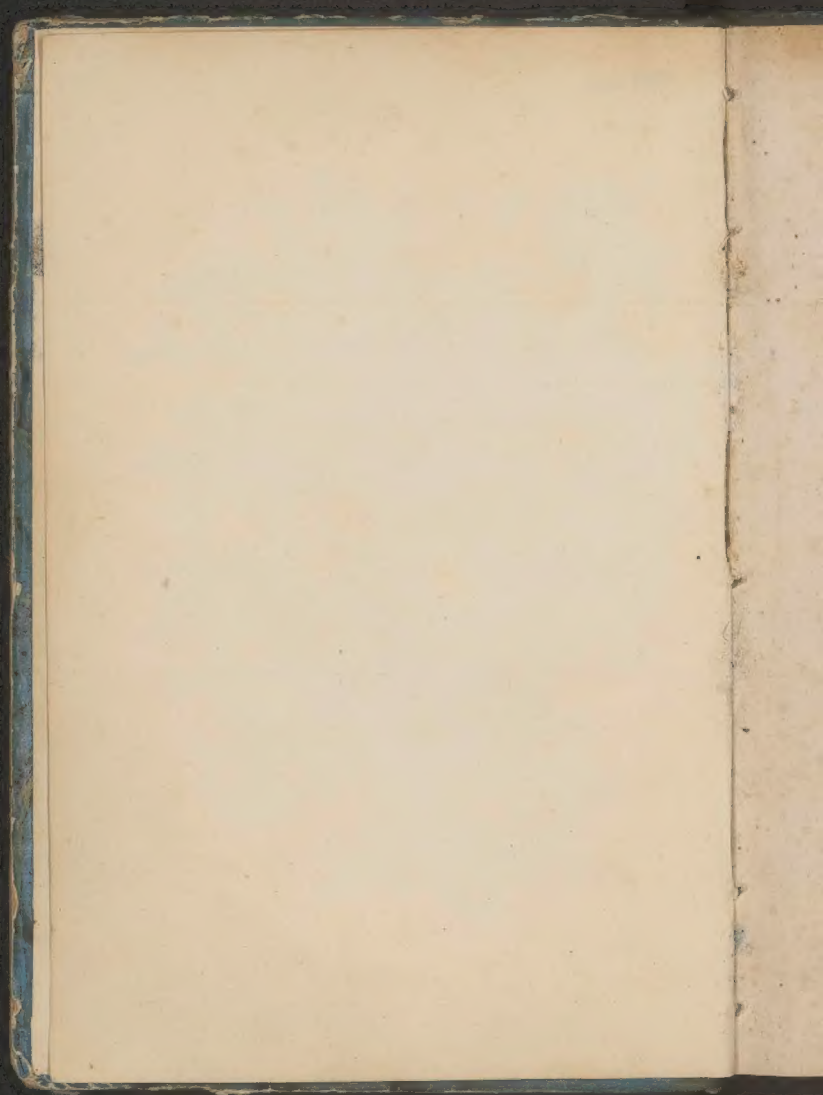


Bibl. Jag.

AP 119^Im

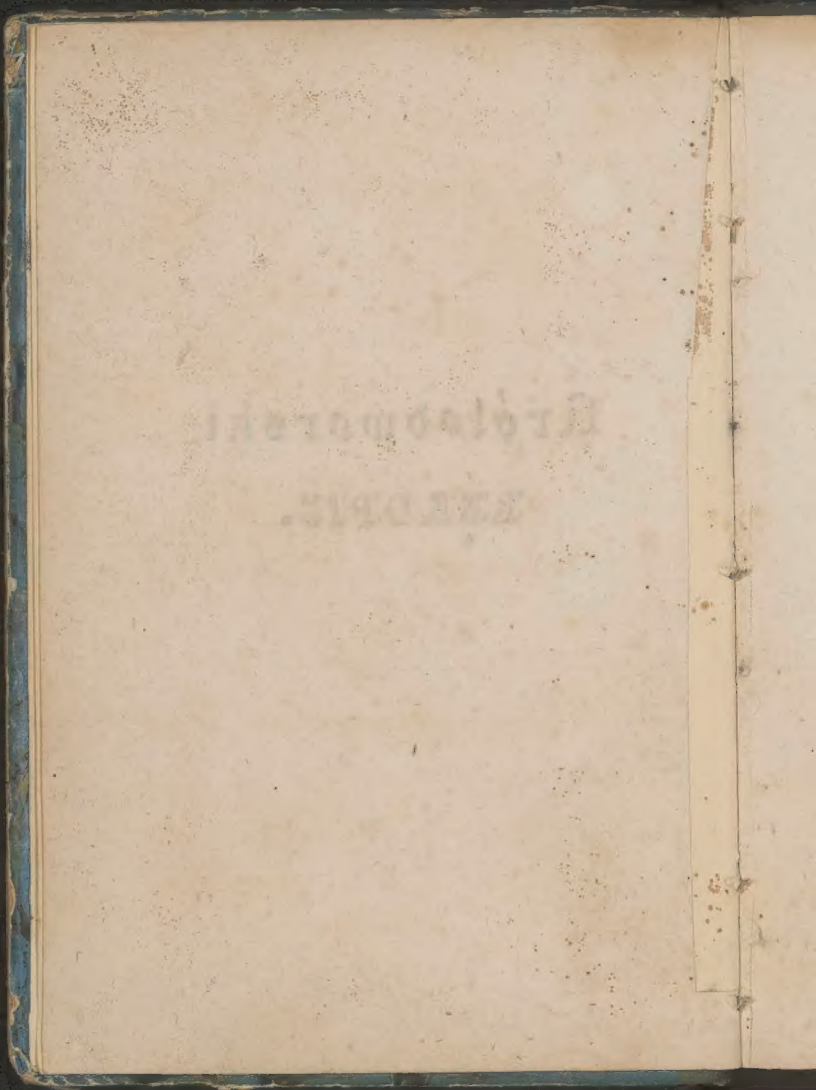
Ofiarowane AP przez
p. Sally Pawlikowskę
22 VI 1988 roku (w dniu
centekulecia małżeń-
stwa p. Wozniakowskich)



4

Królowowski

REKOPIS.



2

KRÓŁODWORSKI REKOPIS.

Zbiór staroczeskich bohaterzkich
I LIRYCZNYCH ŚPIEWÓW

nalezionych i wydanych przez

WACŁAWA HANKE

Bibliotekarza król. narod. czes. muzeum,

A Z CZESKIEGO NA POLSKIE

przez

LUCYANA SIEMIŃSKIEGO

PRZEŁOŻONYCH.

J. J. Mieczysław Romanowski

KRAKÓW.

W Cłoczní D. E. Friedleina.

1836.

WYKŁADY

LOGIKI

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO

NA POLSKI

PRZEKŁAD

DR. J. K. K.

W WARSZAWIE

W Drukarni

W. K.

W. K.

W. K.

Wydanie drugie Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

PRZEDSŁOWIE (*)

Wacław Hanka bibliotekarz król:
narodowe: czeskiego muzeum,
niespracowany w badaniu języka cze-
skiego, w odgrzebywaniu pamiątek i za-
bytków wielkich swoich naddziadów,
szczęśliwym trafem, jakby od losu w na-
grode, odkrył najwyborniejsze przodków
utwory, które cudem, wśród niszczącej
wieków powodzi, do naszych czasów
przybiły.

W d. 16 września 1817 roku, nawię-
dzając przyjaciela w mieście Królowym
dworze — które niegdy mściwej ręki Zy-
ski doznało — zasłyszał, że w niskiem

(*) Przedślowia i przypisy przekładałem po większej
części z przedwstępnych ropraw A. W. Swobody, z jego
ostatniego wydania Królo dworskiego Rękopisu w Pra-
dze 1829. Szykowałem wiadomości, opuszczałem niektóre
mniej ważne, czyniłem dodatki własne, podług tego, jak
sządziłem najdogodniej czytelnikom polskim.

środkowém wieży kościelnej sklepieniu, pod chórem, znajduje się pęk strzał, jeszcze od nieszczęsnej epoki zniszczenia dochowany. Życzył on sobie ten dawny oglądać zabytek; a gdy w strzałach przewraca i przetrząsa, napada na kilka kart pergaminu. Zrazu miał je za modlitwy łacińskim charakterem spisane; lecz wyszedłszy na widnię, jakaż go radość przejęła, gdy ujrział czeski rękopis, a jak rośło uniesienie, gdy im go dalej wartował, tém skarb bogatszy się stawał. Władzom miejskim i światlejszym odczytał zaraz pierwszy ułamek; słuchacze dzielili jego zachwycenie, i jednogłośnie przyznano mu własność znalezione go rękopisu, który on złożył następnie w muzeum, przeznaczoném na skład pamiątek twórczej działalności czeskiej z ubiegłych i obecnych wieków.

Przeszłość w wielkie sprawy okwita,
niemogła unieść wraz z sobą tylu po-
tężnych duchów, twórców swoich, nie-
zrodziwszy natchnień w następcach do
bohaterskich czynów lub do wznio-
stych pochwał w pieśni i słowie. Lecz
pieśń i słowa przebrzmiały — te wie-
szcze wyrocznie — jak u kumejskiej Sy-
billi; słuszną więc była obawa naro-
du, lękającego się przeszłość swoją u-
tracić w gwałtownym czasów zamęcie.

Gdy w ostatnich leciech szlachetne
ocknęły się usiłowania o pielęgnowanie
pamiętek narodowych, gdy światłe gło-
wy w ojczystym języku do narodu cze-
skiego przemawiać zaczęły, natenczas
głośne dały się słyszeć utyskiwania nad
niedostatkiem starych, gminnych poezyi.

Mdłe dźwięki z wieku otrętwienia po
którym letarg nastąpił, ślęcząca umie-
jętność choćby i uwieńczonych poetów,

VIII.

niemogły już obudzić owęj świeżej, żywiącej myśli, która niezbędnym jest warunkiem, aby się coś lepszego w duszewném życiu narodu wykłtało.

Szczałki silnych dźwięków, dostrzegane w sagach najdawniejszego z kronikarzy czeskich katedralnego dziekana Kozmy, — «które z ust starych ludzi przed rokiem 1125 zebrał, oraz i w innych dziełach, które o losach i sprawach ludu czeskiego podają; szczęśliwy znalazzek Hanka zaspokoil tęsknotę, i w tém dowód, jak wiele mogła usilność czeska. Z tą owo uniesienie, z jakim powitano to rzadkie zjawisko, tę świetną gwiazdę przeszłości, — uniesienie tém słuszniejsze, że bez względu na miejsce i czas, z którego te pieśni pochodzą, wartość poetycka silnie przemawia za niemi.

Kiedy Niemiec z uczuciem radości

spogląda na Heldenbuch, na Nibelungenlied, na swoje miłośne piosneczki (Minneelieder); kiedy Ers chęłpi się z Ossyana, Hiszpan z starodawnych romansów o wielkim Ruyz Diaz et Cid Campeador, Polak (*) i Rusin ze swego Igora, ostatni jeszcze ze starożytnych pień o Włodzimierz (Drewnyja Stichotworenija); kiedy Serb w dawniejszych i nowszych pieśniach wywodzi, że obok sprawców dzieł znamienitych i mężowie pieśni stoją; kiedy z tych i homerowskich wnosimy pło-dów, że wspaniały kwiat poezyi naj-snadniej na wolnej pielęgnuje się prze-

(*) Sami Roszyanie przyznali, że Igor pisany narzę-czem Kijowian, że mnóstwo w nim wyrazów polskich. I za-pewne; Polacy nim w czeszczyznę wpadli, język ich pi-śmienny musiał być ruski, jako wspólny wielu plemie-niom Sławian, — na poparcie czego, zajrzyjmy w zdanie Frieze'go, Piaseckiego i innych, że przed wpro-wadzeniem liter łacińskich używano charakterów cyrylic-kich, że naprzód do kościoła wschodniego należeliśmy.—

strzeni, a nie na szczupłej grzędzie ogrodniczej; kiedy te wszystkie ludy rokoszują w precudnych utworach z owych wieków, które widziałem głów ni-
by oświeconych do wieków grubiaństwa i ciemnoty policzono: natenczas Czech niechaj wstydlivych niepuszcza oczu, bo może je z dumną podnieść radością; Król odworski Rękopis równa się z płodami najlepszych czasów. Ani Pizystrat ani Mackpherson nieskładał mu tych pojedynczych dźwięków w jedną kunsztowną całość, o której wielcy twórcowie może i nie myśleli, posiada on je tak, jak wybrzmiały z piersi — «co serce z sercem ześpiewuje.» —

Zaiste, mała to tylko cząstka skarbu w dziedzictwie od wielkich ojców przekazana; przecież, jeśli całej nieobjął puścizny, jeśli mu się wszystkiego ku

pożytkowi obrócić niegodziło, niech mu zostanie bodaj chluba z bogactw, które kiedyś posiadał, chociaż je, już to z własnej winy a bardziej z nienawistnych okoliczności, stracił może na zawsze.

Rękopis sam, podług świadectwa biegłych w tej rzeczy znawców, należy do epoki między 1230 a 1310 rokiem, a nigdy do późniejszego czasu. Zapewne jaki czciciel czeskiej poczyi, postrzegłszy pod groźnym zdobywcą Ottokarem II, a więcéj jeszcze po jego upadku, że cudzoziemczyzna górę bierze, zapobiegając, aby za przykładem możniejszych obojętność dla rzeczy ojczystych i do klasy ludu nieprzeszła, z podobnąż myślą, z jaką Rüdiger Manesse wiekiem później miłośne pieśni Zurichanów, i on zbierać musiał rozmaite płody wieszczów swojego narodu.

Ze utwory z tego co i rękopis nie-

pochodzą wieku, rzecz bardzo jasna. Nadto pan Zimmermann znalazł kartę, na której Jeleni wypisany; wnosząc z charakterów, pismo to między lata 1230 a 1250 przypada, a tém samém dobrze dawniejsze niż zbiór królowodworski.

Być może, że niektóre pieśni, jeśli nie do téj, to do najbliższej należą epoki, co niezaprzeczone rozbiory na inném miejscu wyświeciły. Najdawniejsze, pogańskich wieków sięgające pieśni, najwięcej zdają się być uszkodzone, jak to widać snadnie z niejednostajności miar wierszowych, szczególniej w Zaboju, Czestmirze i Jeleniu; późniejsze, sądząc po równości rytmu, nienaruszone zostały.— Czy to brak biegiłości w wymierzaniu tonów u dawniejszych twórców, czyli téż psowanie się pierwotworu zbiegiem cza-

su, zrządziły mnóstwo odmian w wierszowaniu, — któż to rozstrzygnie? — Lecz że w przechodzeniu z miary do miary, w prawdziwości uczuć swoich mieli dawni śpiewacy prawidła, to rzecz niezawodna. Opowiadali zwykle pięciomiarowym trochejem, z żeńskim spadkiem; lecz gdzie rośło wzruszenie, wiersz brzmiał króciej, a spadek męski z ogniem bohatyrskiego zapału wytryskał, jak to szczególnie w *Z a b o j u* widać.

Pierwotwór rękopisu pisany jest prozą, rzadkie ma odstępny; — w przekładzie trzymałem się mniej więcej miar ułożonych przez wydawców czeskich, lub przynajmniej chwyciłem tok pieśni. Szczytna prostota starożytnych utworów zawsze niemałe stawia zawady; dzisiejszy nasz język — tak zwany uczo-ny i wykształcony, a w istocie niema- lujący, niezmysłowy, daleki od jędr-

ności i mocy dźwięków dawnych Sławian, żyjących z przyrodą — nie mógł podołać ze swoim rymem. Dzisiejsi tłumacze stoją w tym samym przypadku, w jakimby znajdował się przed tysiącem laty Lumir i Bojan, lub którykolwiek ze starożytnych wieszczów, coby się brał przekładać sonety Mićkiewicza lub Beranżera piosneczki. — Wiek ma swoje prawa; nam tylko wyobrażeniem wolno pojmować to, co przodkowie nasi czuli wszystkimi duszy siłami; uległem też nieraz w długich peryfrazach, odlęwałem pomysły równie wielkie jak zwięzłe, dokładałem epitetami zhojnością tegoczesną, kłamałem niewiernością słów naszych. Lecz jak tu złemu zaradzić? — przekładać miarami oryginału i prozą, jest jedno co się wyrzucić i téj, tak szczupłej liczby czytelników, co krzywdę

XV.

zrobić wiekowi. Nabelaka tłumaczenie w dwóch tomach Haliczana wierne, bardzo wierne, ależ jak się trudno wzięść do niego! — Nic się u nas w ten sposób nienda, potrzeba harmonii dla ucha, tą drogą i wyobrażenia snadniej wpadają do duszy; inaczej jestto dźwięk rozbitego dzwonu.

Co do następstwa i rozgatunkowania pieśni odstępiałem nieco od porządku przyjętego przez prof. Swobodę; podzieliłem wszystkie na dwa oddziały: *a) Spiewów bohatyrskich*, na historycznej opartych treści, tonem zbliżonych do epopei, i *b) Pieśni*, już to miłosnych, już w kształcie ballad.

W pierwotwornym rękopisie inaczej idzie; z początku stoi ułamek o wypędzeniu Polaków, u nas Oldrzych i Jarmir. Następnie pod napisem: «zaczyna się 26 rozdział IIIciej księgi o po-

raŹce Sasów» — u nas Benesz. Dalej, « zaczyna się o wielkich bitwach Chrześcian z Tatarami, » — u nas Jarosław. Potém zaczyna się 27 rozdz. IIIciej księgi « o zwycięztwie nad Własławem » — u nas pod nazwą: Czestmir i Własław. — Ludissa umieszczona pod napisem « zaczyna się o wspaniałym turnieju ». — Rozdział kończy się Zabojem, pod napisem: « zaczyna się o wielkiej klęsce » — W dalszym ciągu tak idzie: « zaczyna się 28 rozdział IIIciej księgi z pieśniami » — ten zawiera Zbychonia, Wianek, Jagody, Jelenia, i cztery inne bez nadpisu, a z jakiejś pieśni dwa tylko zostały wyrazy.

Oby się udało, w części daleko znaczniejszej odszukać te śpiewy ludu, te kwiaty prawdziwej poezyi. Coby był za zysk nie tylko dla Czechów ale i dla całej Sławiańszczyzny. Ileż skar-

bów zbutwiało wpyłe, spłonęło w pożarach miast, zamków i klasztorów! Wielęż ich żelazny ząb fanatyzmu rostoczył, wiele żądza łupu cudzoziemskich żołdaków wywlekła! to co gdzieś gnieje w obczyźnie, na własnej roli nieopłaconym jest pożytkiem! Wieleżto i u nas samych, obojętnością niedbanych potomków, przepadło! Na deskach ksiązek należy dziś szukać zabytków przeszłości, dowodów oglady i oświaty przodków.

Jakkolwiek znalazzek rękopisu królowskiego obudza uczucie sławiańskiej dumy, tém strata reszty dotkliwszą się wydaje. Gdyby rzeczywiście nic nieistniało więcej nad to, co ów zbiór zamykał — a czemu wierzyć trudno — jakże ogromne bogactwo przepadło! Jeśli całość z trzech ksiąg się składała, a każdy rozdział dwie większe poezye za-

wiećrał, to podług téj rachuby, przeszło 168 wybornych, w duchu ludu napisanych pieśni zginęło, może na zawsze. Posiadając je, jakie wspomóżenie dla języka, jakie skazówki dla badacza dziejów, jakie zyski dla sztuk i umiejętności!

Wartość ocalonym szczątkom powszechnie z uniesieniem przyznana została. Göthe wspominał o nich z zamięłowaniem. U nas różni przekładali częściami, jako to: Brodziński, Kucharski, Bogdan Zaleski, Witwicki, Rakowiecki (*w Prawdzie Ruskiej*), i inni w pismach czasowych. Nabelaka przekład w miarach oryginału, umieszczony był w I. i II. tomie Haliczanina. A: Bielowski przełożył wybornie Sąd Libuszy. Rossyanom dał je poznać znany z prac swoich admirał Szyszków, a w narzeczu ruskiem przekłada Szaszkiewicz. — John Bo-

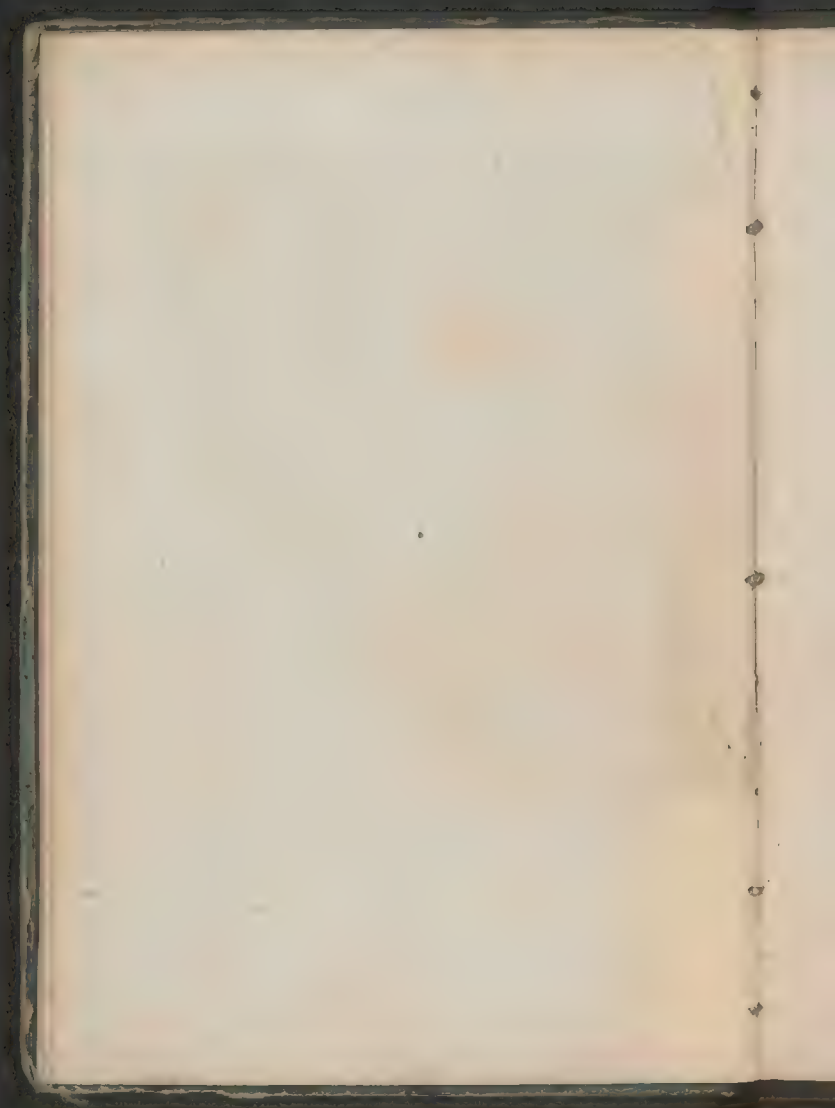
XIX.

wring wydawca antologii polskiej, rosyjskiej i. t. p. zbiór krółodworski i dla Anglików przełożył. Wyborny czeski Tomaszek, który pieśni Szylera, Göthego i innych z taką wiernością i pięknnością pod muzykę podłożył, śpiewał także sześć ostatnich pieśni tego zbioru, w duchu ludu i dawnego czasu. Ta kompozycja należy do najwyborniejszych i najoryginalniejszych płodów tego mistrza. —

Wszystko to jest rękojmią wartości Rękopisu Krółodworskiego, którego ja przekład, w języku ojczystym, przyjaciółom sławiańszczyzny i prawdziwej poezji poświęcam.

Pisałem w roku 1832.

TLUMACZ.



I.

Spiemy Bohatyrskie.

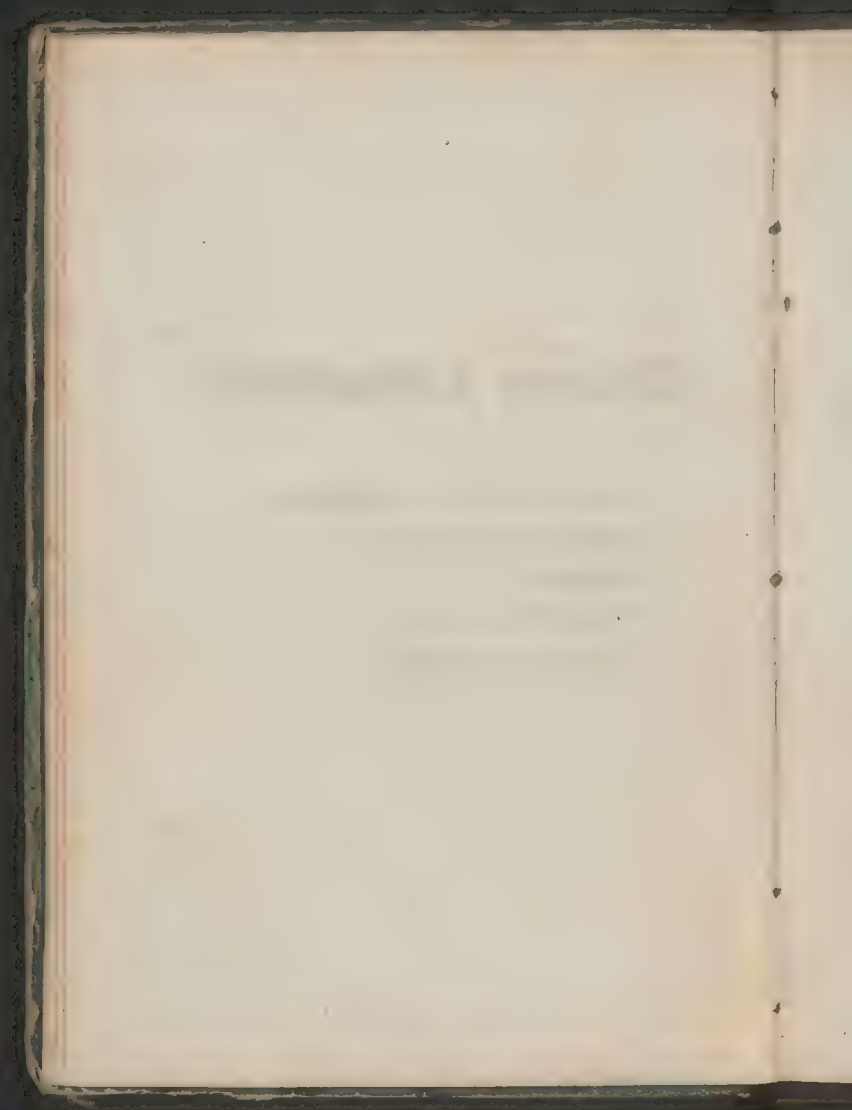
ZABÓJ — SŁAWÓJ — LUDIEK.

CZESTMIR I WŁASŁAW.

JAROSŁAW.

BENESZ HERMANÓW.

OLDRZYCH I JARMIR.



O PIESNI BOHATYRSKIEJ

ZABÓJ - SŁAWÓJ - LUDTEK.

Pieśni tej pierwsze przed innuemi miejsce naznacza prof. W. A. Swoboda; idzie on za porządkiem wypadków, i niegodzi się z Meinert'em, który ją po Czestmirze kładzie. Meinert bowiem, chce widzieć w tej pieśni wyprawę Ludwika Niemca, przedsięwziętą na poparcie praw 14tu wygnanych czeskich panów, którzy w Regenszbutgu wiarę Chrystusa przyjęli; r. 849 poniósł on, jak się zdaje, na granicach Bawaryi haniebną klęskę, z której, jak Brummer, tylko szczątki wojska ocalił.

Frankonsey kronikarze kładą tu i owdzie wzmianki, z których wszakże trudno prawdy dobać. Oprócz wspomnianej przez Meinert'a wyprawy Ludwika Niemca, zasłyszeliśmy jeszcze o przedsięwzięciach księcia Bajowarów Thassilio; a pod Dagobert'em wielkim (628-638) mówią kronikarze o znacznej klęsce zadanej wojskom jego przez Sławian pod wodzem ich Samo; Frankowie zostali ścigani *usque ad castrum Vogastense*.

Że jakieś najście Franków, odważnego a rostopnego Zaboja, zapalonego a jednak ludzkiego Sławoja, zmusiło do związania się z ziomkami, dla zrzucenia jarzma i wytłamania się od nowej wiary, to żadnej wątpliwości niepodpada. Wódz nieprzyjacielski z Ludwika snadnie na Ludeka mógł być zmieniony, a to w ustach ludu nienawykłego do nazwisk cudzoziemskich, lecz on jest sługą (parobem) króla Franków; podług słów Zaboja zdaje się, że długo gospodarzył w ich kraju, długo, jak to Frankowie gdzie indziej czynili, nawracając do chrześcijaństwa żelaznym językiem miecza.

Prof. W. A. Swoboda, z którego przedwstępnej dziejowej rozprawy powyższych zasięgnąłem wiadomości, dowodząc Meinerth'owi, że pieśń o Zaboju daleko wcześniejsza od następnej o Czestmirze, różnych po drodze chwytął się domysłów. Chciałby on — składając winę na niedokładność w pisanu nazwy — Sławoja czeskiego zrobić karyntskim Samonem; trudne przypuszczenie! gdzie żadne historyczne, li tylko kilku liter podobieństwo zachodzi.

To jednakże postrzeżenie autora rozprawy pomogło mi do dalszego badania.

Sam o, ten Herman sławiański, zniósłszy jarmo Hunnów — Awarów (r. 624), obudził ducha narodowości w pobratymczych

plemionach; gałęzie wielkiego szczepu zaczęły się łączyć w jedno, i jak twierdzą kronikarze: Czesi z Karantanami przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi związali się.

Sąsiedni Frankowie nie mogli obojętnie spoglądać na potęgę Samona, i tylko dogodnej do zaczepki czekali pory, a ta nadarzyła się wkrótce. Ich król Dagobert wysłał oddział Franków do Norykum, aby na karb swego władcy łupili (*). — Nieproszeni przybysze zaczęli uciskać sąsiednich Sławian, a co pewniejsza, mieczem do wiary nawracać; oburzyli się krajowcy na te nadużycia, podali sobie ręce, i wszystkich owych frajbajterów w pień wysiekli r. 629. Rozgniewany Dagobert za ten czyn zuchwały, wysłał do Samona Sicharyusza za nierozsądnego posła, a wkrótce trzema wojskami wtargnął w granice posiadłości sławian-

(*) Kto oni byli? różne domysły. Linhard idzie za Pelcel'em, i nazywa ich frajbajterami, którzy dla króla za łupem wyciągnęli; a w słowach anonima: regia expoliavit pecunia, znajduje potwierdzenie swego domysłu; niebyli to kupcy negotiatores, jak chcą niektórzy wyraz ten tłumaczyć, — ale raczej ludzie wojennym rzemiosłem trudniący się, bo negotiari, w łacinie średnich wieków, nic nieznaczyło innego w tém miejscu, jak wojnę prowadzić. —

skich (r. 630). Jak smutny był koniec wyprawy, dowód z ówczesnych kronikarzy niemieckich, którzy o niej zaczynają od słów *incipit scandalum*.

Przedziwnie z pieśnią naszą zgadza się powyższy ustęp historyczny. Ci ludzie wojennego rzemiosła, ci nieproszeni goście, co nie bez myśli rozszerzenia chrześcijaństwa naszli siedziby Sławian, (gdyż ten interes łączono zawsze z polityką ówczesną), nie mogliż to być owi cudzoziemcy pod wodzem Ludkiem? owi burzyciele bogów, owi w zbrojach stalowych, jasnych jak słońce? A tenże Zabój ze swymi związkowymi, knujący spisek w głębokiej tajemnicy, w lesie? Słowo w słowo tak musiano wypędzić uprzykrzonych frajbajterów Dagobert'a. W całej pieśni prawie żadnej wspominki o miejscach warownych, góry tylko i doliny, kraj dziki, lasy, pustynie. — Ci więc Frankowie, — przypuszczam w niewielkiej liczbie — nie mogliby do ucywilizowańszych zabłądzić Karantanów, i u nich gospodarzyć. Samo od sześciu lat, po zniesieniu Hunnów, wzbił się w potęgę, i pewnieby niedopuszczył obcych tyranów, jak tego i rokiem później na wojskach Dagobert'a dowiódł. Kraj czeski, jak Zabój śpiewa: bez ojca bez głowy, sierota — dogodniejszy był widokom cudzoziemców; — tam wygodniej

(5)

mogli łupieżyc, i wiarę narzucać, gdzie
zwierzchnictwo Samona w czasie wojny
tylko rozciągac się musiało. — Otóż cały mój
domysł; z kilku słów owoczesnych annali-
stów trudno było więcej wyciągnąć, a sa-
ma pieśń tak starożytna, tak prosta, bez
nazwy miejsc i ludzi, treścią tylko do wy-
padków w r. 629 zaszłych podobna.

Z drugiej strony, biorąc tę pieśń jako ży-
wy zabytek dawniej gminnej poezyi — co za
skarb bezcenny! język w pierwiastkowej jędr-
ności, krótki, malowny, jak mowa dzikich.
W tle obrazu wielki pomysł oswobodzenia
z jarzma narodu — ucisk, zemsta uczciwa,
i hogom ofiary. Bohatyrowie żyją pod go-
łębem niebem w lasach, pół dzicy; miłość bo-
gów i rodzinnej ziemi, dwa silne dla nich
bodźce moralne.

A oweż homerowskie rysy dwóch młodzien-
ców? ten Zabój przesilny, co cięciem to-
pora drzewo ścina, którym trzydzieści mę-
żów ubija; odrzuca tarczę, z mieczem i mło-
tem ścina wroga; jego wzrok dowodzczy,
jego zręczny rozkaz wydany Sławojowi, aby
z boku na nieprzyjaciela uderzył; jego o-
brazy, którymi umysły powierników do czy-
nu zapala! Znowuż obok niecierpliwego ognisty
Sławój ścigałby do ostatka nieprzyjaciół;
a kiedy już małą niedobitków garstkę po-
strzeżę, jak miłosiernie za nimi błaga swe-
go towarzysza! —

Słowem, cały ten rapsod z wielkiej narodowej epopei, pełen mistrzowskich rysów, godny się stawić obok najwyborniejszych pieśni barda Morwenu, jest razem i najpoetyczniejszy, i ledwie że nie największej wartości w całym tym zbiorze.

Z

Z c

Zab

po

cała

i or

Sied

aż s

na c

pęd

zwł

każ

bog

dale

I

min

gdy

w la

Z n

pos

ZABÓJ - SŁAWÓJ - LUDIEK.

Z czarnego lasu 1) wygląda skała;
Zabój na skały wystąpił czoło,
po wszech krainach pojrzał w około;
cała kraina smutkiem powiała,
i on gołęmbim zawodzi płaczem.
Siedzi tak, długo, w długiej tęsknicy;
aż się jak jelenź zchwyci na nogi,
na dół, przez bory, przez puste drogi,
pędzi po mężach; był u każdego,
zwłóci do włóci w całej ziemicy;
każdemu w ucho rzekł coś skrytego,
bogom się skłonił,
dalej pogonił.

I minął dzień,
minął wtóry dzień;
gdy w trzecim księżyc spędził nocny cień,
w las czarny wszyscy przyszli mężowie.
Z nimi Zabój współ;
poszli w dół

w najgłębszy parów,
 wśród leśnych czabarów;
 i Zabój jeszcze
 w głębszym stanie parowie,
 i bierze w ręce warito 2) wieszczę.

•Mężę bratnich serc,
 mężę ognistych wzroków!
 wam pieję pieśń
 z padołu najgłębszych mroków.
 Od serca płynie pieśń,
 od serca głębi ku wam:
 a w sercu smutek sam.

•Poszedł ojciec za ojcam;
 zostawił dziedzice:
 małe dziatki sierotami,
 i swoje lubice. 3)
 Niezostawił żadnej głowy,
 nierzekł komu: ••bracie, przemów
 ojcowskiemi do nich słowy. ••

•I cudzy do naszej ziemi
 na siłę wdarł się,
 i słowami obcemi
 szeroko rozparł się.

Jaki
 od
 taki
 narz
 kaza
 mieć
 od
 „
 prz
 prze
 Obi
 Któ
 kto
 Kęd
 kęd
 tam
 i św
 „
 Sero
 z śro
 co p
 wstr
 Ty

(9)

Jaki zwyczaj w obcej stronie
 od mroku do świtu,
 taki zwyczaj dziecku, żonie
 narzucił i tu;
 kazał jedną towarzyszkę,
 mieć na całą ścieżkę
 od Wiosny do Morany. 4)

«Krogulce wszystkie wypłoszył z gajów, 5)
 przyniósł nam bogi gdzieś z cudzych krajów;
 przed tymi bogi czołem bić każe,
 Obiety znosić na ich ołtarze.
 Któż starym bogom wyrządzi cześć,
 kto im w przymroku poniesie jeść!
 Kędy chadzali z karmą ojczyce,
 kędy na modłach spędzali dzień,
 tam w prochu leżą nasze bożnice
 i święte drzewa wycięte w pień.»—

« Aj ty Zaboju!
 Serce ku sercu ześpiewałeś pieniem
 z środka goryczy — ty jak Lumir ów, 6)
 co potęgą pień i słów
 wstrząsał Wyszehrad 7) i włości wzruszeniem.
 Ty wstrząsasz braćmi, wstrząsasz moją duszą.

Dobrego piewcę bogi kochać muszą.
 Śpiewaj, ty śpiewaj, ty masz dar od bogów
 pieśnią zagrzewać serca przeciw wrogów...•

Oko Sławoja ogniem się pali;
 widzi to Zabój i śpiewa dalej:

• Dwa syny, których pierś
 już mężom brzmiała wtór,,
 skrycie wychodzili w bór;
 tam do kopii, miecza, młota,
 przyuczali ręce młode; —
 w oczach grała im ochota
 gdy wracali w swą zagrodę. —
 Lecz gdy wsiłę wzrosły barki,
 gdy na wrogów wzrosły duchy,
 z mniejszej braci staną zuchy;
 nuż na wroga, nuż na karki
 wpadną wściekli,
 jako burza gromem siekli;
 i wrócili w swe zagrody;
 wrócił błogi czas swobody! •

I do Zaboja skoczą ku dołu,
 cisną go w silne swoje ramiona,

(11)

dłoń jego kładą z łona do łona,
z słowa do słowa radzą pospołu.—
Noc już przechodzi, już zorze bliskie;
każdy poróżnie wybiegł z doliny,
pomiedzy drzewa, między chróściny,
chyłkiem ukradkiem na strony wszystkie.

Minął dzień jeden, 8)
minął dzień wtóry,
po trzecim wieczór nastał ponury.
Szedł Zabój w las,
za Zabojem zbory;
szedł Sławój w las,
za Sławojem zbory.
Idą w cichym pochodzie,
wierni swemu wojewodzie;
wszyscy gniewem wrą na króla,
wszystkich miecze przeciw króla.

«Dalej Sławoju! gdzie ten szczyt siny 9)
wyżej nad wszystkie patrzy krainy —
tam się udamy z drużyną naszą!
Od góry na wschód rannego słońca,
gdzie się bór czarny ciągnie bez końca,

wzajem się bratnie ręce opaszą.
Dalejże bierz się lisimi kroki,
i mnie tam zamiar czeka wysoki. »

« Zaboju bracie! na cóż od wzgórza
uderzać na nich orężem grozy?
Ztąd lepiej prosto runiem jak burza,
na te królewskie obozy » »

« Bracie Sławoju! złe rady,
jeżeli zetrzeć chcesz gady,
na łeb im nastąp, i złam;
A ich łeb — tam! »

W las się rozskoczą w lewo i prawo;
tym dzielny Zabój stanął na przedzie,
tamtych Sławoja skinienie wiedzie,
przez gęszcz ku wierzchu darli się żwawo.
Kiedy na niebie już pięć słońce lśniło,
poдали sobie przesilne ręce;
Oko ich lisa wzrokiem patrzyło
na wojowniki książęce.

« Ludieku, padnie wojsko niewiary,
Od jednej rany zalegnie pola,
Ej ty Ludieku, parobie stary,

nad
Pow
Że
Roz
zgro
i s
od z
Wsz
za l
« Sp
a ja
Z
chło
a Sł
jak
«
pad
i kr
Bog
O
z wr
I Z

(13)

nad parobami twojego króla!
 Powiedz t wojemu panu w brew twarzy,
 Że wola jego z dymem nieważy. •

Rozjé się Ludiek; — głośsem pioruna
 zgromadza wojsko. — Na niebie łuna
 i słońce w pełnym blasku odstrzela
 od zbroi nieprzyjaciela.

Wszyscy gotowi nogą do kroku,
 za broń chwycili ręką u boku —

• Spiesz lisim tropem, spiesz tu Sławoju!
 a ja im czoło nastawię w boju. •

Zaóbj na czoło
 chłosnął jak grad;
 a Sławój z boku
 jak gradem spadł.

wo.

• Patrz, patrz bracie, za ich sprawą
 padły bogi, drzewa ścięte,
 i krogulce rozpiérzchnięte;
 Bogi dają zemstę krwawą! •

Owóż Ludieka porwał gniewu szał
 z wrogów poczetu k' Zabojowi gnał.
 I Zabój miótl się, z ócz iskry kłębem

ział na Ludieka.-- Dąb mierzy z dębem
przez puszcę drze się; tak Zabój przodem,
wydarł się jeden nad swym narodem.

Ludiek uderzył ostrém żelazem
w tarcz, trzy skóry przeciął razem.
Zabój z toporem ramie wyteża,
puścił — Ludiek się ciosu uchował.
Topór ciął w drzewo, padło napował;
ku ojcom poszło trzydzieści męża.

Rozjé się Ludiek: „ty zwierze! 10)
gadów potworo — ty!
stań, mieczem z tobą się zmierzę.”

Zabój ciął mieczem,
i kęs z Ludieka tarczy odkroi.
Ludiek ciął mieczem,
miecz po skórzanój zwinął się zbroi.—
Pałą się oba, cios mnie cios tobie;
od stóp do głowy sieką po sobie,
krwią zostawują szerokie ślady,
krwią opłynęły mężów gromady,
bo rzezią wrzały już strony obie.

Słońce z południa na dół się chyli,
ku wieczornój krawędzi;

(15)

i z tąd i z owąd jeszcze walili,
nikt nieustąpił ziemi i piędzi;
tu walono od Zaboja,
tam walono od Sławoja!

«Ej ty wrogu, giń do bieśa!
Giń kto naszą krew wysysa!»

Zabój się znowu toporu ima,
Ludiek w bok zmyka.
Zabój wywinął— i w górze trzyma,
i puszcza na przeciwnika.
Wyciął topór— na połowę
szczyt pod ciosem się rozskoczy,
a pod szczytem Ludiekowe
łono we krwi broczy.
Złękła się dusza ciosu obucha,
obuch ze sobą porwał i ducha;
i na pięć sążni wojska powalił.

«Przestrachem wrogów gardziele ryczą;
wojsko Zaboja szumi zdobyczą,
iskrą radości ich wzrok się palił.

«Bracie patrz, za sprawą hogów
zwyciężamy naszych wrogów!—

Wprawo huf jeden niech się poniesie,
a jeden hufiec na lewo w szlaki;
ze wszystkich dolin spędzić rumaki,
niech rzą rumaki po całym lesie.

••Ty Zaboju, wdały lwie,
niepożażuj wrażej krwi! ••

Zabój tarczę rzucił precz,
w rękę obuch, w drugim miecz,
poprzek drogę sobie ściele,
poprzek przez nieprzyjaciele.

Byłóż wycie najeźdźnikom,
i ucieczka najeźdźnikom.

Trzas ich goni z bojowiska,
strach z gardzieli krzyk wyciska.

Rzą rumaki lasu brzegiem:
dalej na koń, pędem, czwałem,
za najeźdźcą — zbiegiem,
polecimy krajem całym.

Nieście konie w trop na pięty,
wróg poczuje gniew zawzięty!—

I skoczą hufce na rącze konie,
trop w trop za wrogiem puszcza pogonie,

(17)

Cios w cios, już zemstę wywarli krwawą.
Znikają im równiny,
i lasy i wyżyny,
wszystko precz znika w lewo i prawo.

Huczy strumień wezbrany,
Sadzą w górę bałwany,
huczą wojacy, i skok za skokiem,
wałą najezdcy wzdętym potokiem,
dużo ich woda topi w swém łonie,
a ziomek niesie ku drugiej stronie.

Długo, szeroko, jak starczy pole,
drapieżny jastrząb rozwija
w górze szerokie skrzydeł półkole,
ptaków gromady rozbija.
Wojsko Zaboja puszcza zagony,
długo, szeroko, na wszystkie strony;
kupa najezdców spędzona, zbita,
resztę zdeптаły kopyta.

W pogoni nocą pod luny okiem,
w pogoni we dnie, gdy jasne słońce;
i znowu nocą ścigają gońce,
i znowu rannym ścigają mrokiem.

Huczy strumień wezbrany,

sadzą w górę bałwany,
 huczą wojacy, i skok za skokiem,
 walą najeźdźcy wzdętym potokiem,
 dużo ich woda topi w swém łonie,
 a ziomków niesie ku drugiej stronie.

«Tam po te śniade wzgórza,
 niech pomsta nasza doburza!» —

«Zaboju bracie! już niedaleka
 droga — ot góra przed nami,
 a garstka mała wrogów ucieka,
 i ta się kaje ze łzami.»

«Wracać nazad — moja rada,
 ty tam, a ja tędy,
 co królewskie niech przepada.» —

Wichry po kraju szumią,
 wojska po kraju szumią,
 w długich szeregach w lewo i prawo,
 ciągną się męże z radośną wrzawą.

«Bracie! czy widzisz ówdzie wierzech szary,
 tam, z woli bogów my zwyciężyli!
 tam dusz tysiące lata téj chwili,
 z drzewa na drzewo między konary.

Zwiérz się ich boi, boi ród ptaszy,
jedna się sowa tylko niestraszy.
Teraz na górę pójdziem w mogiły
umarłych grzebać, i bogom miły
pokarm zaniesiem; bogom zbawienia
mnogie obiety i dziękczynienia;
dla nich w pochwalny zagrzmiemy głos,
dla nich orężów zdobytych stós! —

- 1.) *Z czarnego lasu.* Ze zdarzenie opisane w tój pieśni
zaszło w Czechach, dowodzi jeszcze góra, znajdująca się
niedaleko Przeštic między Pilznią i Klatowem
(Klattau), nosząca dotąd nazwę czerny les.—

Jeśli poeta przez to oznaczyć chciał las szpilkowy, to
od czasu zebrania się bohaterów, mogło to miejsce na-
zwać czarnego lasu na zawsze zatrzymać.—

- 2.) *Warito.* Przypomina nam greckie *barbiton* i oznacza
cytrę lub lutnię — Ze sławiańskich gędźb (instrumentów)
znane nam dotąd były: gęśla, dudy lub koza, wołynka i t. d.
3.) *Lubice.* Zabytek poligamii, wspólnej wszystkim przed-
chrześcijańskim Sławianom; Czesi od niej pod swoim dru-
gim biskupem św. Wojciechem odwyknąć jeszcze nie mogli.
4.) *Wiosna i Morana.* Bóstwo młodości — i bóstwo śmier-
ci; ostatnia przypomina polską Marzannę. — Bielski pi-
sze: w przewodnią niedzielę po poście robiono bałwan ze

stomy, który topiono w stawie śpiewając: Śmierć się wie-
je po płotu, szukająca kłopotu i. t. d. balwan ten nazy-
wał się Morzana. —

W Czechach dziewczęta ciągnąc takowego balwana
śpiewały:

Giz nesem smrt ze wsy,
Nowe leto do wsy.
Witey leto ljbezné
Obiljczko zelené.

W przytoczonej piosence widać także te dwa pojęcia
o młodości i śmierci związane. —

- 5.) *Zgajówo*. Starożytni Sławianie mieli gaje poświęcane
jakoteż źródła, góry, na których cześć oddawali bogom.
W Dalmacyi jest las zwany: Pirun Dubrawe. —
- 6.) *Lumir*. Jakiś wieszcz stary, co jak Orfeusz wstrzą-
sał Wyszehradem. Śpiewak Igora podobnie odwołuje
się do Bojana słowika starego czasu, co wieszczymi
palcami żywych strun dotykał, a umem wzlatywał pod
oblaki. —
- 7.) *Wyszehrad*. Ten wyraz zdawałby się zbijać staroży-
ność wypadku opisanego w tej pieśni; wiadomo z poda-
nia, że Libuża zbudowała Libin, który dopiero póź-
niej Wyszehradem nazywać się począł; przypuścić też
można, że Wyszehrad jest przymiotnikiem i oznacza
gród wysoki — *akropolis*, jak to w Węgrzech mianowicie
znachodzimy, albo też — co najpewniejsza — że przed
Libuszą ta nazwa owemu miejscu służyła.
- 8.) *Minął dzień jeden*. W pieśni o Igorze podobne natra-
fiamy formy: Biją się dzień, biją się drugi, trzeciego dnia
ku południowi padły znamionia Igorowe i. t. d.
- 9.) *Szczyt siny*. Trudno z pewnością miejsce to oznaczyć; na
północ po prawym brzegu Elby, mogłaby być góra Pösig—
na lewym zaś Hromolan przy Miliszowie.

10.) *Rozje się Ludzie.* Przed bitwą łają się bohaterowie podobnie jak w Iliadzie — Przedziwnie to maluje charakter Sławian lubiących spokojność. Przychodzi mi na myśl, co autor podróży sławiańskiej Aleksander książę Sapieha, znajdując się na wyspie dalmackiej Veli albo Vella Sławianami osiadłej, powiada: „Nigdy nie zapomnę, jak jeden z tych wyspiarzów zapytał mię z prostotą prawdziwie patryarchalną: czy przed stoczeniem bitwy długo się łają obie strony?... Bo oni pojąć nie mogą: żeby się człowiek na człowieka bez obrazy i znieważenia swego mógł porwać....” — Wyspa ta, trzeba wiedzieć, przeżyła kilka wieków bez najmniejszej napaści.

11.) *Trzas.* Bożek przestrachu — tremor — *Tromos.*

12.) *Dus: tysiące lat.* Ptasztwo i duchy, sąto dwa pojęcia całej starożytności wspólne; w naszych gminnych poezjach mnogo takich przykładów; np. kozak umierając prosi aby mu na mogile kalinę zasadzono:

budut ptaszki prylytaty kalynońku jisty,

budut meni prynosyty wid mytoji wisty.

W Ossyanie psy przeczuwają zbliżenie się ducha.

13.) *Grzebać w mogiły.* W pierwotworze stoi po hrzebat; niewiem dla czego prof. Swoboda powiada w objaśnieniu, że to znaczy palenie ciał umarłych — tego ja tu nie widzę; w następnej pieśni o Czestmirze, prawda że palą umarłych — lecz wtój niemasz żadnej o tém wzmianki.



O PIEŚNI BOHATYRSKIEJ

CZESTMIR I WŁASŁAW.

Treścią téj pieśni jest zdarzenie, które Kozmas, Dalimil i Hajek w jednozgodny prawie podają sposób; różnica między nimi a pieśnią zachodzi tylko w nazwach i w niektórych okolicznościach inaczej w pieśni oddanych. Zobaczmy skróconą powieść dziejopisarza Kozmy.

Za czasów księcia Neklana odbyła się walna bitwa na polach Turska między Czechami a Łuczanami, których księciem był Władcisław, człowiek ile mężny, tyle zły i przewrotny.

Nadęty szczęściem, z wielu nad sąsiadami odniesionych zwycięstw, umyślił podbić całą czeską krainę. W tym celu obsyła swój miecz po ziemiach z rozkazem, że któkolwiek go wzrostem przewyższa, ma się zaciągać pod chorągwie wyprawy, lub ginąć od miecza. Zbierają się liczne tłumy; Władcisław ma do nich przemowę, w której, miasto oręży, każe im brać sokoły, jastrzębie, białozory, aby nimi rozszarpać

wrogów, i odgraża się, że żonom nieprzy-
ciół szczenięta do piersi poprzykłada. —
(Pomerańska kronika podaje coś podobne-
go o kawalerach teutońskich karniacyoh psy
swoje piersiami kobiet. Bolesław śmiały
po wyprawie kijowskiej toż samo niewiernym
żonom uczynić kazał.) — W tenczasto jakaś
macocha, widząc swego pasierbca spieszącego
na wojnę, uczy go, jakim sposobem ma so-
bie życie ocalić, a to jest: aby odciawszy
obie uszy nieprzyjacielowi, którego zabije,
schował je do worka, a potem mieczem krzyż
pod nogami konia zakreślił, i czém prędzej
z placu umykał.

Czechowie ze swojej strony nadzwyczaj-
nie lękali się spotkania; tym końcem przy-
wołują czarownicę, która im radzi osielka
posiekać na sztuki i nim wojsko obdzielić;
co gdy uczynili, nadzwyczajném rospłonęli
męstwem.

Wtenczas, książę Neklan bojaźliwszy od
zajęca, (lepore pavidior) zmyślił chorobę;
przywołał do siebie dzielnego wodza młó-
dzieńca Tyro, dał mu do przywdziania
swą własną zbroję, aby zakapturzył się, i wraz
na nieprzyjaciela uderzył. Oba wojska sta-
ją przeciw sobie. — Władcisław każe wy-
puścić na nich chmury drapieżnego ptactwa,
co widząc Tyro, stojący na wzgórku, zawo-
łał: jeżeli mi przyjdzie połędz w tej bitwie,
wystawcie mi na tym pagórku pomnik sła-

wny po wszystkie czasy (*). — Rozpoczyna się walka, Łuczenie wszyscy niewidzialną zamordowani siłą, oprócz jednego, który ocalał radą macochy; lecz powróciwszy do domu, znalazł tam żonę własną zabłą i bez tuszu, czego sam był sprawcą. (**)

Z tego widać, że dziejopisarz czerpać musiał podanie swoje z powieści poetycznie obrobionej, i że w jednym i tym samym przedmiocie wiele podobnych wychodziło utworów; wszystkie jednakże, i z głównego pomysłu i ze sposobu prowadzenia rzeczy, jakże daleko są niższe od następnej w zbiorze króloworskim. Właściwie i Tyro prawią u Kozmy długie mowy, w których przebiega się czytanie rzymskich klasyków, a szczególnie Sallustyusza; są to bez wąt-

(*) Kozmas powiada: Unde et hodie nominatur militis acerrimi bustum Tyri. Rzecz szczególniejsza; ztąd może udałoby się wyprowadzić nazwę: bo hatyr, od owego spółbożonego Tyra; zwłaszcza że imię jego przeszło w przysłowie, jako widać z dwówersza Dalimila: Gestiet Stirka wspomnogi, ne czyn sie Stirkem rzikogi; co znaczy: Jeżeli cię nazwano ściarką, nieczyń się Styrkonem. Dobner powiada, że widział na polach Turka kawał skały, z której miano zrobić posąg Tyra.

(**) Kozmas tak powieść swolą zamyka; „ Et quoniam haec antiquis referuntur evenisse temporibus, utrum sint facta an ficta, lectoris iudicio relinquimus.“ — W tém miejscu ficta, zdaje się do źródeł poetyckich odnosić, z których niezawodnie czerpać musiał.

pienia dodatki kronikarza albotóż przeina-
czenie źródła dla popisania się z uczonością
swoją. Zdaniem prf. Swobody powieść
ta należeć musiała do rzędu tych, co o-
biegały w ściech stronnictwa nieprzyjazne-
go domowi książęcemu; jednakże nie nie-
wspomina o uwięzieniu Wojmira i upad-
ku Kruwoja.

Epokę zdarzenia odnosi Hajek do r. 869.
czego niepodobna ani zupełnie przyjąć ani
wprost odrzucić. Syn Neklana był Ho-
stywit, ów ojciec Borzywoja, który
podług Kozmy ochrzczony r. 894 przez
Motodyusza został, i pierwszy uży-
czył książęcej opieki świeżo krzewiącej się
wierze chrześcijańskiej. Rzecz godna zasta-
nowienia, że Kozmas tylko Prazan
nazywa Czechami, co jak się zdaje, służyło
li panującemu plemieniu. —

Władysław panował Łuczanom, później
od miasta Zatecz, zwanym Zateczan-
om. Do niego miały należeć: kraina nad
strumieniem Gutna, nad rzeką Uzka
(Aussik), nad zawrotami potoku Brocz-
nika, nad Misą czyli kraina leśna, a
pośrodku wszystkich Łuka, piękna oko-
lica, dająca miano całemu jego księstwu (*).

(*) Niemasz zgody co do nazwy tych rzek; zdaje się
że panowanie Władysława rozciągało się wzdłuż górzystych
granic Frankonii, od Elby do źródła Berauny; — Chr: et
Memoires T. IV par Jean Potocki.

Miedzy Przypekiem a Medwieżem na Paszkapolu, w bliskości zamku Skalka, miał Właściśław od swego imienia założyć miasto, (może dzisiejsza wieś Watisław na tém miejscu stoi). Tam, o dzień jazdy od Pragi, mówi prof. Meinert, należałoby szukać zamku Kruwoja, — a na Donersbergu (Hromolenie) mógł Wojmir swoją ofiarę palić, — bitwa zaś sama odbyła się w okolicy Tepliców. Trudno oznaczyć miejsce, na którym stał zamek Kruwoja; plac bitwy (mówi prof. Swoboda) myślałbym posunąć aż do granic rakownickiego obwodu, w pobliżu tak nazwanych Jatek, alboteż w kierunku Postelbergu, gdzie szczególniejszego kształtu kula, podobna bilińskiejska, mogła Wojmirowi za ołtarz ofiarny służyć.

Niemają także uderza w następnej pieśni skrócenie nazwy obu bohaterów, a tém samém i niezgodność z historycznym podaniem. U Kozmy i innych kronikarzy wyraźnie stoi Wlastisław, u nas zaś Własław. Tyro, Sztyr, Styron przemieniony tu na: Czmir, i tylko w jednym wierszu pierwotworu położono całkiem Czestmir. Skrócenie takie dowolne mogło dać powód do podobnej niezgodności w pisaniu imion.

CZESTMIR I WŁASŁAW.

Neklan dał do wojny rozkazy,
 dał książęcymi wyrazy
 do wojny z Własławem.
 Powstał do wojny huf gotowy,
 powstał książęcemi słowy
 do wojny z Własławem.
 Chęcił się książę Własław bez miary,
 że wygrał bitwę z Neklanem
 z przesławnym panem;
 że puszczał miecz, pożary,
 w kraj Neklanowi hołdowny.

Tak Własław prawił,
 i tak Neklana niesławił,
 mieczami mężów swoich warowny.

„Czestmirze, prowadź zbory do boju!
 nadęty Własław nieda spokoju,
 jak nam uraga i łaje.” —

Ciesz się Czestmir, ciesz się, wstaje

i bierze tarczę ogromną, czarną,
z dwoma zębami; 1) młot wziął do tarczy
i hełm co wszystkim ciosom wystarczy;
i dań ofiarną
bogom pod drzewa podłoży. 2)

Czestmir na mężów krzyknął hasło,
leczą do szyku, mężowie skorzy;
ciągną przed słońcem w porannym mroku,
ciągną dzień cały, — choć słońce zgasło,
ciągną — gdzie garbek mieli na oku.

Jak walą dymy
kłębem od włości!
w włościach słyszymy
jęki żałości.

• Kto wasze spalił siedliska?
kto wam płacze wyciska?
kto? Własław? — ostatni to raz
napada i pali was.
Oto z zemstą i zagładą
wojownicy moi jadą. • —

I do Czestmira do wojewody
lud wołał: • Kruwoj, Kruwoj, szkarada

(29)

rospędził nam stada,
w dziedzinie zaniósł pożar i szkody.
Wszystką, co życiu służy, chudobę
potarł przez swoją krutość i złość,
i wojewodę wziął nam w niewolę.»—

I na Kruwoja Czmir się zżyma,
aż ogień złości pierś rozdyma,
przez wszystkie członki złoba przekole.

«Woje» — rzekł «jutro w porannej dobie
wybuchniem grozą, nie nas niewstrzyma;
teraz członki niech spoczną sobie.»

Stoją góry z prawicy,
stoją góry zlewicy,
na ich wieńce kończące
zsyła słońce oświatę.

Górami tamtędy,
górami owędy,
z zarzewiem wojny szli wojownicy.—

•Dalejże w przód, gdzie skalny gród,
na grodzie Kruwoj w okowy
zamknął Wojmira z córą ładą;
w gęstym on lesie złowił ich zdradą,

tam pod ową skałą śniadą,
 kędy Neklana becześcił słowy.
 Kruwoj przysięgę dał przeciw zdradzie,
 i Neklanowi dłoń wierną kładzie;
 czemuż te usta, te same ręce
 poniosły biędę w kraje książęce?
 Dalej na górę w przód,
 uderzcie wojnowie w gród. •

I wszystkich wojnow chrobrość pożera,
 pod mury garną się grodu,
 na jedno słowo Czestmira
 jak mraki lodu.

Hufce szczyt na szczyt zbijają się z przodu, 3)
 wspną się na kopijach owi co w tyle,
 i na wprzek z sobą składane dyle;
 i wyżej jeszcze niżeli drzew końce,
 wałą mieczami o pierś warowni;
 bięsi się główńia przeciwko główńi,
 bo równie sieką zamku obrońce.

Zagrzmiał na zamku Kruwoja ryk;
 Kruwoj zaryczał jak byk;
 rykiem dodawa swoim odwagi,

niecz jego pada na męże z Pragi.
 Podobnie drzewo, gdy runie z góry,
 mnóstwo ogromnych dębów położy.
 Ależ się wojsko Neklana mnoży,
 i tłumem biją o zamku mury.

Czmir każe z tyłu dobywać grodu,
 Czmir każe wały przeskoczyć z przodu,
 Owóż gdzie drzewa rosną pod skałą,
 z tych drzew potężny grodziec ugrodzą;
 teraz niech kłody wałą się śmiało,
 gdy wojowników głowom nieszkodzą.
 Tam przedni szereg krzepko się trzyma,
 chłop z chłopem zrósł się, plecy z plecyma.
 Na barki poprzek dyle pokładną,
 podłuz silnymi stwierdzą węzłami,
 podstawia włócznie, podeprą sami.
 Mężę na drzewa wyskoczą snadno,
 każdy na ramie brał oszczep długi,
 a każdy oszczep węzłami zwarty,
 i szereg trzeci wskoczy na drugi,
 znowu na trzeci wyskoczył czwarty,
 a piąty szczytów zamku dosięże;

z kąd miecz ognisty,
 z kąd strzał świsty,
 z kąd kłody lecą na męże.

Wpadli Prażanie potoku siłą,
 schłonęli wszystko co w grodzie było.

Wyjdź, wyjdź Wojmirze z prześliczną córą,
 rzuć w błogim ranku wieżę ponurą,
 na tamtej skale ujrzysz na oczy,
 jak krwią Kruwoja topór się zboczy.

I wyszedł Wojmir w prześliczne rano,
 z smukło-kibitną córą kochaną,
 i krew Kruwoja widzi rozlaną.
 Czestmir ludowi łupy odsyła,
 z łupami wraca dziewica miła.

Wojmir chce bogom nieść dań w pokorze
 w tém samém miejscu, w tej słońca porze.

«W górę!» rzekł Czestmir—«w górę Woj-
 zwycięstwo kroki niech schwyca chyże;(mirze!
 nuż za Własławem!— Później dusz modły,
 od bogów padnie ten Własław podły.
 Bo kiedy słońce na półdzień wbiegnie,

na owém miejscu z wojskiem staniem,
gdzie się zwycięski okrzyk rozlegnie.
Bierz miecz po wrogu i dalej za nim! »

Cieszy się Wojmir duszą radośną,
huknął po lesie z wierzchołka skały,
ku bogom huknął piersią donośną,
w szerokim lesie drzewa zadrzały:
«Bogi! przebaczenie, że dziś niepalę
obietnej dani ku waszój chwale...»—

A Czestmir: «Bogom dań się należy,
nam do pogoni, nam spiac na wrogi.»
Dosiędź rumaka, niech wiatronogi
skokiem jelenia knieje przebieży.
Jest tam w dąbrowie skała u drogi,
bogów siedziba 4); ty na jej szczycie
hojnym obietem uraczysz bogi 5)
za wybawienie, za życie,
za zwycięstwo co za nami,
za zwycięstwo co przed nami.
Niż kto postrzeganie,
że słońce wbiegnie
na gród niebieski wysoki,

staniesz w podróży kresie.
 A nim dwa kroki
 słońce podniesie,
 a nim krok trzeci zrobi na bory, —
 już tam doleci
 mój buściec skory,
 kędy w ofierze
 roznecisz do nieba dymy;
 tam ciągnąc czoła schylémy
 i ja, i moi żołnierze. » —

Wojmir na rączym siedzi rumaku,
 po lasach sunie skokiem jelenia,
 aż gdzie w dąbrowie skała przy szlaku;
 na wszystkich skałach bogom zbawienia
 za zwycięstwo co przed sobą,
 za zwycięstwo co za sobą,
 wznicił obietu ogniska.
 Hożą jałówkę palił w ofierze,
 szerścią czerwoną cała połyska;
 jałówkę kupnem dali pastérze
 z doliny, bujnéu gdzie pasą błoniem;
 on dodał konia i uzdę z koniem.

Stósy się palą,
wojnowie wałą,
wałą padołem i w górę potém
szli ku dąbrowie z brzękiem, łoskotem;
szli mąż za mężem
w rękę z orężem.

Mąż w męża, każdy, co tam przechodził,
bogom pochwały głośne rozwodził,
i chociaż mijał obietu stosy,
grzmiał w niebogłosy.

Kiedy już tylne nadbiegły straże,
Wojmir rączego konia dopada,
najtłustsze udźce i poście wkłada
na sześciu jeźdźców, i wieźć im każe.

Ze słońca chodem idą Prażanie,
idą aż słońce pod półdzień stanie;
tam, gdzie równina leży daleka,
już na niej Własław z mężami czeka.
Od lasu po las
wojsko jego sięga;
większe pięćkróć raz
niż Prażan potęga.

Jak z chmury jęk z nich wypada,
i psów tam szczeka gromada.

«Trudno podołać wrogom w tej sprawie;
kij niepodoła ciężkiej buławie.»

Tak Wojmir mówił; a Czmir powiada:

«Mądrze tak mowę czynić w skrytości,
mądrzej na wszystko być w gotowości.
Czemuż na skale łbem nikt niewskóra?
a lis oszuka jarego tura.

Nas tu na gorze wnet Własław z-oczy,
rąco w dół, szereg górę obtoczy,
niech będzie z tyłu kto był na przodzie,
obłożym górę w wstecznym pochodzie.»

Tak zrobił Wojmir, tak się Czmir bierze.
Przeciąga wojsko u góry dołem,
dziewięćkroć razy obeszli kołem.
Tak się rozmnożą na oczy wroga,
tak się rozmnoży u wrogów trwoga;
i potem zaszli w krzaki i laski,
a wrogom lśniły ich broń błaski.

Już góra cała
w blasku powstała.

(37)

Nagle swój hufiec Czestmir wyruszy,
 hufiec na cztery dzielił się rzędy;
 z nimi Trzas leci z borowej głuszy,
 i Trzas po wrogach rozszedł się wszędy,
 w tył skrós od lasu strach bił do duszy,
 i wrogi pierzechły tędy, owędy.

Wojmir ich chrobrą gromi prawicą,
 wyjście z doliny zaskoczył w tyle,
 i z boku stanął Własława sile,
 Ryk poszedł lasem i okolicą,
 jakby z górami starły się góry;
 i wszystkie drzewa poszły na wióry.

Wyskoczył Własław przeciw Czestmira,
 i na Własława Czestmir nacięra,
 sieką a sieką, wre bójka krwawa, —
 Czestmir na ziemię zwalił Własława.

Strasznie się Własław po ziemi tarza,
 powstać nie może tyłem ni bokiem;
 Morena w czarną noc go umarza,
 i krew z Własława ciekła potokiem;
 trawą zieloną do ziemi ciekła.
 Dusza się zjękiem gęby wywlekła,

z drzewa na drzewo w lot się przemyka,
pokąd niespłonie trup nieboszczyka 6).

I strach Własława mężów ozionie,
uchodzą w górę ku wstecznej stronie,
przed wzrokiem Czmiry uchodzą skrycie;
on ich wodzowi odebrał życie.

Słyszają zwycięstwo głośnie
Nekłana uszy radośnie;
i stós bogatęj zdobyczy
Nekłanowe oko liczy.

- 1). *Z dwoma zębami.* Trudno tu wyobrazić sobie herbowy znak, bo w tak odległej starożytności sławiańskiej nieznano ich weale; prędjéj domyślać się należy dwóch kołców przy tarczy, którą tym sposobem wbijano w ziemię, i walczone za nią jak za murem.
- 2). *Pod drzewa podłoży.* Z tego miejsca, jak i z innych wtéj pieśni, mamy ciekawe szczegóły dawnych obrzędów ofiarniczych.
- 3). *Hufce szczyt na szczyt i t.d.* Opisanie falangi do szturm, jakoteż całego oblężenia, przekonywa, że Czesi biegłymi w sztuce wojowania byli. Naruszewicz, opisując oblężenie Niemczy (Zabota) z czasów Bolesława chrobrego, powiada, że robiono z drzewa buksztele

i te podmykano pod mury; u dołu onych wieszano tarany, na górze stawali zbrojni oblegający, i przez zwodzone mosty, na mury rzucane, wpadali do twierdzy.

4). *Skała bogów siedziba*. Zapewne to Hromolan przy Miliszowie.

5). *Hojnym obiectem*. Niech kto nie sądzi, że ten wyraz żywcem z czeskiego przyswoilem; był on u nas od niepamiętnych czasów w znaczeniu ofiary używany; jak to na dowód z słów następnych widać: *aby dawał chwałę i obietował Panu zastępów* — Z 1 księgi królów. 1 Cap.

6). *Pokąd niespłonie trup*. Podobnie się i poprzedzająca pieśń kończy. — Pogrzeb zawsze był wielkiej wagi obrzędem w całej starożytności. Mniemano, że dusze niepożrebiionych niemają spoczynku. Co Nestor mówi o Radymiczanach i Wiatyczanach, — nieodrzuć będzie tu przytoczyć: I aszcze kto umieraszce tworiachy Tryznu nad ním, i pośem tworiachy kładu wieliki, i wozłóat na kładu mertweca, i sożygachu, i po tym zabraszce kosti wkładachu w sosud mał, i postawlachu na stolpie, na putech i t. d.

W Czechach dla uspokojenia dusz stawiano na rozstajnych drogach pewien gatunek amfiteatru, i w maskach przedstawiano cienie umarłych, poświęcając takowe gry ich pamiętce, co dwodzi uczucia i przywiązania do krewnych i przyjaciół z tego świata zeszyłych, oraz dowodzi wierzenia wnieśmiertelność duszy, lubo Dytmar i Kozma pragski twierdzą, iż Słowianie życie ludzkie doczesném być uważali. — (Patrz Koz: księga III. pod r. 1093 i Dytm: Chron: księga I. — Slawi, powiada Dytmar, qui cum morte temporalia omnia putant finiri.)

O PIEŚNI BOHATYRSKIEJ

JAROSŁAW.

Pieśń ta, już eo do dziejowej treści, już eo do poetycznego kształtu, późniejszych czasów nosi na sobie cechę, a nawet śmiem twierdzić, że jednoczesna lub mało eo wcześniejsza będzie od rękopisu znalezionego w Królowym dworze. — W układzie widać téż więcej sztuki, ton epopei lepiej zachowany; wieszcz rozszerza zakres swojego wi-
 dzenia; posuwa się z potokiem hord barba-
 rzyńskich, stan oplakany sąsiednich ludów
 maluje. Całość silną związał jednością, sce-
 nę na wstępie i na końcu wywiódł na oj-
 czystej ziemi, wywiódł bohatera z swego
 narodu zwycięscę niezmiernej potęgi, grożą-
 cęj upadkiem całemu chrześcijańskiemu światu.

Na Szląsku obiegała powieść gminna, że
 zhańbienie jakiegoś małopolskiej księżniczki obu-
 dziło zemstę ojca jej chana, który przed-
 sięwziął wyprawę na chrześcijan zachodniej
 ziemi. Podobne podanie, mówi Horky
 (Hormayr's Archiv 1818 nr. 31 i w jego
 Taszenbuchu z r. 1821), utrzymuje się w
 Morawii na Majdenburgu przy Nikols-

burg. Rostropnemu tych wieków badaczowi, powieść ta niepodobną do wiary się zdaje, skoro przyczyna napływu hord mągolskich dostatecznie z biegu dziejowych zdarzeń wyjaśnia się; zawsze przecież takie podanie niejest bez ceny, bo dowodzi jakiego ducha poetycki krąży między ludem, gdy wypadki wstrząsające losami narodów, z serca tych, co je zrzadzili, wysnuwa.

Poeta wzywa do uwagi słuchaczów, cieszy się błogosławieństwem kwitnącym w kraju pod opieką pokoju; aż oto burza się wznosi na wschodzie: chan tatarski szuka zemsty za córkę swoją, którą gdzieś Niemce dla skarbów zabili. — Panowie zachodni drogę zastępują chanowi. Kijów i Nowogród poddaje się jarzmu najezdców, Węgrowie także ulegli. Ucisk a nędza rośnie, jeszcze dwie bitwy stracone; hordy pod Ołomuńcem stają. Po dwudzienną utarczczę mała garstka chrześcian przebiją się pod wodzem Wnesławem do pagórka Hostajnow, gdzie obraz boga-rodzicy cudami słyńie. Tam w nocy okopawszy górę, w dniu następnym odpięrają oblegających, przyczem Wnesław ginie. Nazajutrz nieprzyjaciół przestaje nacięrać, a chrześcianie padają z wielkiego upału i pragnienia; Weston w rozpacz namawia swoich do poddania się, Wracisław w karci go, wstrzymuje,

obudza ufność, w bogu i modlitwie każe szukać ocalenia. Niebo wysłuchało ich prośb gorących; niespodziana ulwa napełnia źródło wody żywej na górze, a pioruny padają w namioty pogan. Tymczasem posiłki nadeciągają pod Ołomunię, rozpoczyna się walka na nowo, z początku mniej dla chrześcian pomyslna -- lecz Jarosław, jako orzeł spada, zwodzi walkę z nieprzyjacielskim wodzem, zabija go, uciekają hordy -- i Hana oswobodzona.

Poeta nazywa tatarskiego chana Kublajem; syn jego przewodniczy wyprawie, mszcząc się śmierci swjej siostry. Ztąd wykazuje się, że ta powieść między 1259 a 1294 rokiem złożoną została, około którego to czasu, wnuk Dżengiskana tegoż imienia, a syn Tuli, po swoim bracie Mandżu nastąpił, i dokonał podbicia chińskiego państwa, jako założyciel dynastyi Juen.

Dla zrozumienia dziejowego toku niniejszej powieści, nie od rzeczy tu będzie zrobić mały wzgląd na dzieje ówczesne. Pominawszy spadanie jednych a wznoszenie się drugich dynastyj w Chinach, zaczęć od tego jak jakiś chodza, (mędzrec) chanom na Kurultaj (wiece, sejm) zgromadzonym, obwieścił, «że Lóg wybrał Temudżina na chana chanów, na Dżengiskana.» -- Odtąd rozlał się on jak potok niszczący po

całej Azji; północne Chiny, Persya i wszystkie kraje między czarnem a kaspijskiem morzem hołdowały mu. Umarł w obozie wyprawując się na Nudszów, na równinie Tonkatu r. 1227.

Otkaj najmężniejszy z jego synów, jako chan najstarszy i udzielny władca Mongolii, posunął dalej jeszcze zdobycze swoje; pod jego panowanie przypada zdarzenie zasłane w naszej pieśni.

Dżagatęj iony syn Dżengiskana otrzymał prowincye na wschód kaspijskiego morza, a Tuli południowe zdobycze, jako to: Korassan, Persyę i Indycę. Najstarszy zaś z jego synów Czudzi umarł rokiem przed śmiercią ojcowską; zostawił syna Batu, który posiadał ziemie na zachód kaspijskiego morza.

Pięććroć sto tysięcy zbrojnych Mongołów i Tatarów przewaliło się przez Wołgę pod dowództwem Batego, Manku i Peta albo Badaira siostrzanów Otkaja, i uderzyło na Połowców. Rusini przybiegli Połowcom w pomoc, ale zbił ich Baty nad rzeką Kaską, wpływającą w morze azowskie; nasza pieśń wspomina o tej pierwszej porażce od 64—84 wiersza.

Nieprzestał na tém zwycięstwie, posunął się pod Nowogród, później r. 1239 nawieźć Kijów. Moskiewscy carowie nie mogli

im podolać, zajęci będąc wojną z kawalerami mieczowymi; nakoniec Alexander Jarosławicz Newski wszedł z nimi w układy i uznał się ich hołdownikiem.

Hordy zwróciły się ku Polsce (zobacz 111. *wiersz następnej pieśni*). Stoczona krwawa bitwa pod Siedłem. Uszedł Bolesław wstydlivy. Zwycięscy podzielili się na dwa tłupy: jeden pod Batym poniósł się na Węgry, drugi pod Badairem na Szląsk.

W Węgrzech panowały domowe rostérki grożące krajowi upadkiem; Bela chcący się opierać najazdowi, mało znalazł wsparcia od własnych; palatyn, z niewystarczającymi siłami pobity, leciał dniem i nocą, aby donieść królowi o klęsce. Opis téj bitwy zaczyna się od 97—103 wiersza. Już się rozlały ćmy Mongołów w okolicach Peztu. — Bela ze znacznymi siłami znowu na nich uderza. Na błoniu Mohi, nad rzeką Sajó, przyszło do spotkania; wszystko stracone. — Król w miastach portowych adryatyckiego morza szuka ochrony, w chwili, gdy barbarzyńce wszystko mieczem i ogniem niszczą.

Już Kraków był obrócony w perzynę, kiedy chrześcijańskie wojska zbierały się koło mężnego Henryka księcia na Lignicy, syna brodatego Henryka i świętej Jadwigi. — I Wrocław został pastwą pło-

mien
lacy
pod
poro
za
gaj
i sa
zda
szcz
N
pań
jaci
pło
sarz
spo
pos
Je
uzb
pra
sie
wsz
cho
cze
jaci
rzy
jac
mo
pos
sia
dzw

mieni. Przyszło do bitwy. Krzyżowce, Polacy, Szlachanie, podzieleni na pięć hufców pod pięcią wodzami, walczyli z męstwem; nieporozumienie jednak Polaków, którzy wołali: «zabijajcie!» gdy wzięto za okrzyk: «zbiegajcie» zrzuciło zupełną przegraną, gdzie i sam Henryk głowę położył. Wiersz 112 zdaje się wzmiankować o tej bitwie, zwłaszcza gdy Szląsk z Polską za jedno brano.

Niezmierzona trwoga padła na chrześcijańskie państwa; zwycięstwami ukrzepiony nieprzyjaciół, pędził przed sobą tłumy wojsk popłoszonych. Papiież Grzegorz IX i cesarz Fryderyk IIgi zostawali w otwartym sporze; nigdzie zgody i jedności, a wszędy postrach i rozpacz.

Jeden tylko, dzielny Wacław I. król czeski, uzbrajał się przeciw ostatecznej zgubie; przeprawę w górach olbrzymich zawałono zasiekami, umocniono zamki i klasztory, ze wszech ziem zaciągnięto obrońców wiary pod chorągwie Wacława, który pod Głacem oczekiwał spotkania. Na widok wojsk, mających się ku odporowi, zwrócili się barbarzyńcy na Ołomuniec, wioząc na kopijach zatknietą głowę Henryka i innych pomordowanych panów.— Wtedy Jarosław pospiesza do zagrożonej Morawy; z 12 tysięcy zamyka się w Ołomuncu, podwignawszy na pował upadłe warownie,

dzielnie stoi na broni pokilkakroć ponawianym szturmom nieprzyjaciół. W okolicach, na Hostajnowie, jakto z pieśni widać, zacięty odpór stawiono, lecz przyległy klasztor Hradziszczę został zdobyty, załoga zagrzebała się w płomieniach, a Premonstratanie w pień wycięci. Pozorna nieczynność Czechów, — ukrywająca zamiar ich wodza, który czyhał na sposobną porę, aby zadać stanowczy cios, — zdała się srogiemu Badairowi być naturalnym skutkiem bojaźni; pogardzał więc przeciwnikami a tém samém stał się mniej ostrożnym i czujnym.

Taka ufność nieprzyjaciela stanowiła całą Jarosława pomyślność. Wojsko jego posiłkami wzmocnione, i zapął w mężach, widokiem pomordowanych braci, pół spustoszonych, do najwyższego posunięty stopnia. W nocy przed 24 czerwca 1245 roku wezwał Jarosław swoich na modlitwę; przed świtem ukrzepiwszy duchy mocą wiary, wpadł na uspięne nieprzyjaciół obozy. Podług Dubrawskiego biskupa ołomunieckiego, Jarosław zabił wodza Mongołów, niewiedząc nawet kogo położył; lecz gdy wschodzące słońce oświeciło ich stare, pierzchnęły całym taborem; a jako Karol Martel pod Tours wybawił Europę od islamizmu, podobnie Jarosław pod Ołomuńcem złamał potęgę Tatarów. —

(47)

Między morawskim gminem krążą różne jeszcze podania o bohatyrskich czynach z owego wieku grozy, którego pamięć w niektórych dotąd przechowanych zwyczajach utrzymuje się; i tak: w Szternbergu, koło zielonych świątek, pieką ciasta w kształcie rąk, uszu i innych członków, a to ku przypomnieniu, że dzikie hordy obcinały chrześcianom ręce i uszy na znak zwycięstwa.

Na wzgórku Hostajnow długo widziano szczątki okopów, dowód, że poeta nie zmyślone obrazy, nie utwór fantazyi, tylko zdarzenie z rzeczywistości wzięte śpiewał.

JAROSŁAW.

Zwiastuję powieść z przesławnych czasów,
pełną bitw wielkich, krwawych zapasów;
zważcie i um wasz zestrzelcie cały, 1)
i słuchy skłońcie na dziw niemały!

Gdzie Ołomuniec rej wodzi grodom,
jest mały wzgórek w owej ziemicy,
Hostajnow 2) zwany; szeroko słynie
cudotworami boga-rodzicy.

Długo mir gościł w naszej dziedzinie,
długo dobytek kwitnął narodom.
Aż od ziem wschodnich wzbiły się burze
w zemście, za córę Tatarów chana, 3)
którą gdzieś zabił miecz chrześciana,
za klejnot, złoto, za perły duże.

Córka Kublaja z luny urokiem, 4)
słyszy, że dziwne zachodnie kraje,
i że w tych krajach luda natłokiem;
ona chce poznać cudze zwyczaje.

(49)

Dziesiątek juńców skoczy na nogi,
i dwie dziewice, 5) orszak do drogi.
Czego potrzeba siła nabiorą,
i wszyscy na koń dosiędą skoro,
i wszyscy lecą, gdzie słońce leci.

A jako zorze w pojutrze świeci,
gdy nad szum mrocznych wynidzie borów;
tak Kublajewna pełnią kolorów,
urodą świeci i wdziękiem stroju.
W złotogłów postać do stóp obwija,
odkryte tylko piersi i szyja,
w klejnotów, pereł, drogim zawoju.

Dziwią się Niemce jój licom cudnym,
zajrzą jój skarbu, a skarb bogaty;
obsiedą puty, obstawią czaty,
aż ją oskoczą w lesie bezludnym,
zabiją, złupią skarby i szaty.

Słyszy to Kublaj chan nad Tatary,
słyszy o córce i ledwo wierzy;
z państw swoich zbiera wojsko bez miary,
i z wojskiem biegnie, gdzie słońce bieży.

Słyszają króle, pany zachodnie,

że chan ich ziemie najdzie dziedzinne;
wnet jeden z drugim łączy się zgodnie,
i zbiorą wojsko wielkie, prześliczne;
w pole wywiodą, staną równiną,
czekają chana z jego drużyną.

Kublaj przywołał swoich guślarzy 6)
czarnoksiężników, wrózków, gwiazdarzy;
każe im wróżyć, niechaj odgadną,
jakie z téj wojny skutki wypadną.
Zewsząd się zbiegną owi guślarze,
czarnoksiężnicy, wróżki, gwiazdarze,
na dwie się stronie z koła rozgarną,
i podłóż laskę położą czarną,
i laskę kłują na dwie połowy;
jedna się poła Kublajem zowie,
druga połowa znaczy: królowie;
i zaśpiewali starémi słowy....
Wstaje do bójki każda połowa,
i zwyciężyła część kublajowa.
Cieszy się naród w mnóstwie ochoczy,
ku swoim rączym koniom poskoczy,
i wojsko w długich szeregach stanie.

Nie poszli nawet w radę chrześciance,
bez umu wpadli na pogan tłumy;
jak ufni w siłę, tak pełni dumi.
Stłoczą się pierwszym bojem gromady;
jak z chmur ulęwa biją strzał grady,
jak gruchot gromu włócznie gruchocą,
jak ogień burzy szable migocą.
Z obu-stron jara i bujna siła,
i tym i tamtym przodku bronila.

Chrześcian przewagą Tatar ścigany;
już nad nim górę brały chrześciance;—
lecz przyszli znowu czarnoksiężniki,
przynieśli w rękach roskłute tyki.
Tatarzyn wielce ogniem rospłonał,
na chrześciance luto wyzionął,
pędzi przed sobą — gnębi, uderza,
aż się rospierzchnęły jak dzikie zwierza.
Tutaj szczyt leży, hełm ugrzązł w ziemię,
koń wojewodę wlecze za strzemię,
tu ów samopas rwie się na wroga,
ów miłosierdzia woła przez boga.

Tak się w potęgę wzmogły Tatary,

na chrześcian ciężkie haracze kładną,
dwa wielkie chrześcian państwa owładną.
wielki Nowogród i Kijów stary.

Wnet się po ziemiach trwoga rozniosła,
w włościach się zbiera lud do wyprawy,
siła ich wcztery wojska urosła,
pójdą z Tatarzy na taniec krwawy.

Tatarzyn w prawo, zwrócił zagony;
jak gradem grozi chmura śród tuczy,
sunąc na pola, na bujne plony,
tak rój Tatarów woddali huczy.

W mgnieniu Węgrowie huczą się wsotnie,
w mgnieniu na miecze wre bój wzajemny.
Daremnie chobrzy idą ochotnie,
chobrość daremna, opór daremny.
Tatarzy wśrodek huców uderzą,
i rozproszona Węgrów gromada:—
ziemię na okół zniszczą, złupieżą.

Chrześcianin nie ma nadziei cienia;
biadaż po kraju, najcięższa biada.
Modli się bogu, przed bogiem pada,
od rąk tatarskich żebrze zbawienia:

(53)

«Wstań gospodynie, 7) wstań gniewem zbroj-
zbaw nas od wrogów, zbaw nas od wojny, (ny,
oni nam duszę na zgubę wiodą,
gonią jak wilcy za owiec trzodą.»

Stracona jedna, i drugie bitwy;
Tatarzyn w Polsce pan, gospodarzy,
bliżej i bliżej puszcza gonitwy,
pod Ołomuńcem już są Tatarzy.
Nędzą porośła cała kraina.

Walczą dzień jeden i w drugiej dobie,
zwycięstwo w równi na strony obie.
Patrz, rój hordyńców rośnie w przestrzeni,
tak ćma wieczorna rośnie w jesieni.
Tam, wśród rozjadłej rzezią nawały,
hyba się na wskrós huf naszych mały;
czyż im ku chełmku przedrzeć się uda,
gdzie matka boża słyńcie przez cuda?—

Grzmi Własław: «w górę, nuż w górę, wiara!»
o szczyt śróbrzysty mieczem zaszczęka,
w górę z chorągwią wybiegła ręka.
Pał się męże; gdzie wrogów chmara,
wpadą w szyk jeden gęsty, ściśnieni,

buchną, jak z ziemi tona płomieni,
 ku chełmku, tną się wciąż od Tatara.
 Na wierzch wstecznymi kroki podniądą,
 szereg rozwiną w dół od wierchołu,
 wklin ostrogranny stanu od dołu,
 szczyt się ze szczytem jak murem skłéci,
 przez ramie bystrą zastawiał dzidą
 pierwszego drugi, drugiego trzeci.—
 Z góry strzał mraka na pogan leci.—
 W tém, dzień zagasnął, a potop mroku
 poszedł po ziemi i po obłoku,
 i żądzą mordu wzrok rozogniony
 zgasił i dla téj i dla téj strony.
 W gęstej ciemnicy kopią chrześcianie,
 aż wał i okop w krąg góry stanie.

Świta na wschodzie jutrzeńne zorze,
 dźwigną się wrogi w całym taborze;
 tabor był straszny, kołem zawinął,
 i w niedojrzanéj przesłtrzeni ginął.—

Na rączych koniach jeźdźce w okrzykach
 głowy chrześciańskie wiozą na pikach,
 wiozą wysoko, gdzie chan w namiocie.

(55)

Tam w jedną siłę zhufeza się krocie;
 ku stronie jednej zmierzyła tłuszcza,
 aż pod sam chełmek napaści puszcza,
 przestrasznie wyją, a rykiem grozy
 rozlegały się góry, wąwozy.

Chrześcianie zewsząd naspy obsiedli,
 chrobrzy, pod matki bożej opieką.
 Obłączone łuki ręczo nawiedli,
 gęsto mieczami raz po raz sieką;
 i rój Tatarów został odparty.

Won-czas się hordy gniewem rozjuszą,
 miota przeklony ich chan rozżarty.
 Trzema prądami tabor się dzieli,
 trzema prądami ku chełmu ruszą.
 W tém, drzew dwadzieścia chrześcianie ścięli,
 wszystkie dwadzieścia które tam stały,
 i wielkie kłody wtoczą na wały.
 Znowu na okop leciał poganiec,
 wrzask bił w obłoki, leciał w zawody,
 i już się imał rozrywać szaniec.
 Z wałów ogromne zepchnięto kłody;
 gniotą Tatarów, niby padalce,

jeszcze daleko na równi gniotą.
 Długo się wkrutój łamali walce,
 pokąd nie zeszli z nocną ciemnotą.
 Prze-bóg! on Wnesław, sławny jak mało,
 upadł z okopu zabity strzałą.

Tęskna żałoba za serce chwyta,
 skwierne pragnienie suszy jelita,
 i rosę z trawy pił język suchy.
 Ciszę wieczoru wiatr nocny chłodzi,
 po nocy szara jutrznia nadchodzi;
 tatarski tabor spoczywał głuchy.

Dzień, w południowc rozpłonał skwary,
 nasi bez wody lecą na nrary,
 sprażone usta resztę tchu zieją;
 ku matce bożej chrapliwie pieją,
 k-niej podnosili omdlałe wzroki,
 żałobne z jękiem łamali ręce,
 od ziemie tęskno patrząc w obłoki.

«Niemożem wytrwać w pragnienia męce,
 niemożem walczyć pragnienie pali;
 kto chce żywota, kto zdrowie waży,
 zdrowie mu, żywot wróć Tatarzy.» —

I ci, i owi tak rospawiali :

•Wolę śmierć z miecza niż śmierć nizezemną. •

Weston 8) zawołał: — «choć bez swobody
wodę mieć będziem, — kto myśli ze mną,
za-mną, hej za-mną, kto pragnie wody! •

Wratysław skoczył jako tur jary, 9)

Westonia chwycił w przesilne bary:

•Zdrajco! ty wieczna chrześcian ohydo,
zwiódłeś, a męże na zgubę idą.

Od boga litość idzie w złej doli,

a nie w tatarskiej litość niewoli.

Stójcie! o bracia, do zguby skorzy;

przesła najlutsza upałów chwila;

ogniem południa bóg nas posila,

bóg ufającym pomoc otworzy.

Wstyd, męże, rzeczy bezczesne prawić,

z bohatyrami wamże się stawić?

Jeśli spragnieni zbędziem żywoty,

śmierć z woli boga będzie śmierć cnoty,

a jeśli wrogom poddamy szyje,

śmierć samobójcza wszystkich wybije.

Jarzmo niewoli bogu w ohydzie,

grzészny, kto w jarzmo niewoli idzie.

Za-mną mężowie, kto ze-mną wierzy,
przed matką bożą czołem uderzy! —

Lud mnóstwem idzie w kaplicy progi:

•Wstań w gniewie twoim, wstań mocny panie!
podwyższ nas w kraju, podwyższ nad wrogi,
i usłysz nasze ku tobie wołanie.

Kołem nas zamknął Tatarzyn dziki,
wyrwij nas z sideł co wróg obstawił,
i odwilż uschłe nasze języki,
a lud głosami będzie cię sławił!

Z ziem naszych wypędź gdzieś w świat daleki
zetrzyj go panie na wieków wieki! •

Spójrz! tam obłoczek płynie w lazurze!
zadeły wichry i ryczą grzmoty,
i całe niebo jak w jednej chmurze.
Błyski raz po raz w pogan namioty,
i złów podsycał źródło studnicy.

Minęła burza. — Już wojownicy
z wszystkich ziem, włości, ciągną bez miary,
pod Ołomuńcem wieją sztandary.
Ciężkie im miecze u bioder wiszą,
chrzęszczą ne grzbietach pełne sajdaki,

jasne się hełmy na łbach kołyszą,
pod nimi bystre toczą rumaki.

Do bitwy w leśne rogi zadzwonią, 10)
zagrzmiały bębny w huczne odgłosy.
Dwa wojska straszną zetrą się bronią.
Tuman kurzawy idzie w niebiosy,
bójo ostatni ale bój kruty. 11)
Nuż, jak się łoskot od szabel pocznie,
jak gwizdną strzały w swój grot zatruty, 12)
z łomem oszczepów, z gruchotem włócznie;
byłóż tam kłucia i rzezi było,
tutaj jęczało, tam się cieszyło.
Krew się waliła jak deszczu strugi,
trupy drzewami leżą w most długi.
Tu rozplątane na dwoje głowy,
tu bez rąk obu same tułowy,
ten spadł z rumaka sadząc przez trupy,
ten wściekły młóci we wrogów kupy;
tak drzewa, skrzydłem wymłaca burza;
temu po jelce miecz w piersi zanurza,
temu Tatarzyn ucho obrzyna.

Oh, biada, wielki ryk, któż obroni!

chrześcijaństwo z pola zbiegać zaczyna,
Tatarzyn z wraskiem goni a goni,

Ha! tam Jarosław 13) spadł orła lotem,
stał piersi męża kryje przed grotem,
chrobrość, udałość bije pod stałą,
jarym się ogniem dwie oczy palą,
i bystrość wodza z pod hełmu błyska.
Jak lew rozżarty leciał na mordy,
kiedy krew ciepłą poczuje z bliska,
gdy ściga strzelca co go postrzeli;
tak on bił wściekły w tatarskie hordy.

Czechowie za nim gradem zlecieli.
Patrz jak na syna Kublaja bije,
oba przelute zapasy zwodzą;
oba kopjani na siebie godzą,
i obie w trzaski poszły kopije.
Jarosław we krwi i rumak broczy,
mieczem on zaciął Kublaja syna,
od ramion skróś go do bioder ścina,
aż się on bezduch do trupów stoczy;
a nad nim tulec i łuk zabrząkły.

Lute Tatary strasznie się zlekły,

precz odmiotali sążniste piki,
 zmyka kto może, zmyka tłum dziki,
 tam, dokąd słońce powstaje z rana.
 I od najeźdźców swobodna Hana. 14)

- 1.) *Zwańcie i um zestrzelcie....* Śpiewak Igora, w podobnej myśli, z większą jednak dobitnością wyraża się: „i krzepkością swoją um ściągnął.“
- 2.) *Hostajnow.* Wzgórek teraz Hostein zwany; widać na nim ślady szachów.
- 3.) *Chan.* W pierwotworze stol wszędzie cham.
- 4.) *Z luty urokiem.* Zostawiłem nietknięty wyraz czeski luna—księżyc; w rosyjskim także: luna; porów. pols. łona.
- 5.) *Dwie dziewice.* Taką liczbę podaje powieść o Diewinie, dziewiczym grodzie (Maidenburgu) w Morawii; podług której pan zamku jakąś mongolską księżniczkę z dwie ma drugimi pannami zamordował, skarby ich złupił, a ciała oddał przepaści. Następnego ranku, trzy skały pogroziło zamkowi, za popełnienie zbrodni. Szczególna rzecz, że lud podobne wspomnienia, wiąże zawsze z dziwnymi wypadkami, zdarzającymi się w przyrodzeniu.—Wartoby zbierać podobne powieści (pohadki) póki ich nowocześnie niezadepcze oświata, a z niemi tyle dziejowych szczątków, tyle pomników patriotycznego ducha ludu.
- 6.) *Guslarze....* Mowa tu o Szamanach, kapłanach pogańskich. Pod ów-czas Mongołowie trzymali się budaizmu.

który z Chin przez Fo przyjąć mogli byli.— Mongołowie w XV wieku chwycili się islamizmu. Godna tu uwagi wróżba o pomyślnym wypadku bitwy.

- 7.) *Wstań gospodynie!* Wyraz dawny staropolski dziś zapomniany w tém znaczeniu. Dla wracającego Kazimierz a śpiewał naród; „A witajże miły gospodynie!”
- 8.) *Westoń.* Z nazwy widać cudzoziemca nie Czecha. Swoboda rozumie go być Anglikiem.
- 9.) *Tur jary.* Przyrównanie zgodne z duchem narodowym Sławian, wołę niż do lwa afrykańskiego, którego na nie szczęście! niepotrzebnie w tym rękopisie natrafiamy.— Śpiewak Igora wszędzie tego porównania używa z epitetami buj albo jar.— Mnóstwo miejsc w sławiańskich ziemiach bierze jego nazwę; w Czechach: Tursko, w Polsce Turów w lasach Polésia.— W gminie obrócił się w przysłowia np. skakać tura, — chodzić turem (ubierać się w kozuch obrócony włosem do góry); w zbiorze pieśni galicyjskich napadłem na wiersh: „wyhołowały siroho tura z tuha.”— U Sławian nakoniec pogańskich Radegast miał na piersiach wyobrażenie głowy tura.
- 10.) *Do bitwy w leśne rogi zadzwonią.* Opis bitwy; taki obraz jakże wysoko w Igorze oddany! dla porównania przywodzę wyborny Augustyna Bielowskiego przekład:

Takie to niegdy ścięrały się mocy!
 Lecz takić wojny niesłyszano jeszcze:
 Od rannych świtów do nocy, od nocy
 Do świtu, gęste strzał leją się deszcze,
 Słychać grzmot szabel wśród trzasku oszczepów
 W dalekiej ziemi Połowieckich stepów.
 A czarny obszar końskimi kopyty
 Zorany, kośćmi zasiany, krwią zmyty,
 Wydał dla Rusi plon bujny — niedolę ...

- 11.) *Kruty*. Wyraz pierwotworu; — nasze słowo: okrótny, zrobione z niego.
- 12.) *Grot zatruty*. *Kaleny*; podobny przymiot śpiewak *Igora* nadaje szablom i strzałom. *Szyszków*, w objaśnieniach do *Igora*, źle to wyrazem ognisty albo rospalony wykladał.
13. *Jarosław*. W chwili ostatecznego rostrzygnięcia — gdzie już wszystko zdaje się być straconém — wprowadza piewca bohatera z swego narodu, w całym blasku. — Wielki geniusz sztukmistrza musiał go zagrzewać, bo i następne przyrównanie jest wyborne.
- 14.) *Hana*. Najżyźniejsza w Morawie okolica, nad rzeką tegoż imienia. W zakończeniu widać, jak śpiewak umiał utkać wszystko w jedną misterną całość.



O PIEŚNI BOHATYRSKIÉJ
BIENIASZ HERMANÓW.

Zdarzenie będące przedmiotem tej pieśni przypada w czasie zamieszków i niepoko-
 ków po upadku Przemysła Ottokara II. (26 sierp. 1278), właśnie kiedy Czechy na łup oddane nieprzyjaciołom, uciskanym niegdy potęgą i wolą zeszłego króla; kiedy następcą po nim i dziedzic, siedmioletnie dziecko, pod srogą opieką Ottona II. margrabi brandeburskiego, ożenionego z siostrą Ottokara (Katarzyną Bożenną), nietylko pozbawiony wszelkiej pomocy, ale nadto, wraz z matką swoją w Bezdziezy (Pösig) więziony zostawał. Naród czeski w świeżej pielęgnując pamięci wielkość świetną i sławę niedawno przygasłą, ze wstrętem, ze zgor-
 szeniem poglądał, na uciskającego ojczyznę obcego władcę; a oprawym swoim następcy i panie, tak dobrze jak nie niewiedziały; bo kiedy wdowa po Ottokarze ucieka z więzienia do Oppawy, wtedy Otton młodego księcia do Cittau zaprowadził, a tak naród w zupełnej o nim zostawił niewiedomości, co się też i z 6go tej pieśni wiąża

wyjaśnia. Na miejscu swoim postanowił Otto biskupa Eberhard'a namiestnikiem państwa, bezwstydnego i niehamownego łakomcę. Marchianie przybywali kupami panoszyć się w bogatym kraju. Łupili w świątyniach, wyzuwali z prawych posiadłości, grabili wieśniakowi dobytek, niszczyli żniwa gospodarząc zgubnym okrucieństwem. Ucisk kazał im szukać w własnych siłach, przeciw tyłu bezbożnościom, ratunku.

Pieśń następna maluje podobny najazd i gwałty cudzoziemców na ziemi czeskiej, i załatę zasłużoną, którą głów własnych nakładem odnieśli. Piewca nazywa ich Sasami; czy-to on przypominał sobie dawne ich przymierza z północnymi sąsiadami, czyli że wrzeczy samęj Marchianie i Sasów do wyprawy wciągnęli? — Przybywają oni od gór leśnych z okolicy Görlitz (Zhorzelie) w dolinie Izery przy Turnowie (od Tur pochodzi), a zamtąd ciągną wprost ku widnym z daleka zamkom, na skałach Troski zwanym. Dolina Izery w najpyszniejszym położeniu; po lewój widać zwaliska zamku Friedstein, zamek Małe Skały oblany Izerą; po prawej spustoszały Waldstein z kościołem św. Jana, dalej Grube Skały — a ku końcowi wyżej wzmiankowane Troski, jeszcze pod królem Jérzym zdobyte i zniszczone. W pobliżu znajduje się miejsce

Łom (kamieni) zwane, gdzie bitwa — o której wzmianka w pieśni — stoczona być musiała. Czyli Benesz syn Hermana był panem na Grubéj Skale, — tego niedowiadujemy się z pieśni; przypuszczenie jednak tego rodzaju nie jest niepodobném do prawdy; czy należał on do rodziny Waldstein'ów trzymających po dziś dzień tę warownię? dowieść trudno — gdyż stałe nazwy rodowe dopiero później przyjmowano. — W Dalimilu i innych kronikach są wzmianki o wielu panach czeskich, którzy zbroją spięrali się ręką z sąsiadami a nawet z samymi margrabiami, między innymi wspominają Henryka z Liwego.

Pieśń ta zakrawa więcéj na balladę, przebija się w niej ton epopei z uniesieniem lirycznym. — Czesi mają pieśń duchowną téjże saméj miary wiersza (Starobyla składanie djl III s. 122).

BIENIASZ HERMANÓW.

O słońko! czemu ty świecisz
żałośnie, słońko powszedne!
czemu ty czemu, tak świecisz
na ludzie bédne?

Gdzie książę? lud brońca kędy?
daleko zabrał go Otto! —
któż wstrzyma wrogów zapędy,
kraju sieroto!

Już wojska niemieckich Sasów 1)
ciągami ciągną długiemi,
z gorzelskich górzystych lasów 2)
ku naszej ziemi.

Dawaj, kładź ludu nieboże
twe złoto, twój sprzęt bogaty;
nim wróg wypali, rozorze,
dwory i chaty.

Złota i srebra nieszczędzą,
palą zagrody i wioski,

i trzódę ze sobą pędzą,
ciągną na Troski.

Nieźal się, nieźal już kmieciu!
koniem najeźdey czas długi
deptana trawka, w przedleciu
zieleni smugi,

Wybawcy waszego kraju
wij wieniec z polnego kwiatu;
weselsze zasiewy w maju,
weselėj światu.

Weselsza nadeszła zmiana;
oto lud zbiera w gromady
dzielny Benesz syn Hermana,
na Sasy sąsiady.

Garną się wieśniacze męże
pod Grubą-Skałą, śród lasów;
w cepy zbrojni jak worężę,
na wrogów Sasów.

Benesz im, Benesz na przodzie,
za nim lud walił się cały;
„mścij się mścij! — woła — narodzie,
oto Sas zachwały!”

Owóż szaf gniewu opęta
obie strony, rzuca na się;
ogniem pierś dyszała wzdęta
w wściekłym zapasie.

Iskry z ocz pryskają w oczy,
wspólna zjadłość ich droczy,
wstaje cep w górę nad cepem,
oszczep nad oszczepem.

Dwa wojska w krwawej potrzebie
jak lasy razem się zwałą,
jak blask piorunów po niebie,
miecze się palą.

Wrzask grozy zatrząsł krainą,
zwierz leśny wyskoczy z nóry,
latawce swe skrzydła zwiną,
wrzask po trzy góry;
i długi łoskot wśród jarów,
tak miecze, tak włócznie grzmiały:
jak łom zbutwiałych konarów
z skały na skały.

W bój stanęli nieprzejęty,
ci tych, ci tych zmóźdz niemogą;

zasadzili się na pięty,
zaparli się nogą.

Benesz ku górze się puszcza,
i skinął mieczem na prawo;
tam zbrojna garnie się tłuszcza; —
skinął na lewo;
i w lewo uderzą siły,
wystąpią na skał urwiska,
lud z łomu 3) kamienne bryły
na Niemce ciska.

Z gór męże na pola zbiegli;
ach jak Niemcowie jęczeli,
ach jak Niemcowie piérzchnęli—
aż wszyscy legli!

1.) *Niemieckich Sasów*. Nazwa ta, zdaje się brać źródło od niemoty, niemowy, bo dla Sławian nieobeznanych z językiem Germanów, ten lud tak dobrze, jak niemym zostawał; wtédże saméj myśli może i Jazygowie przezwańi zostali, których mowa dla Sławian zrozumiałą była.— Przeciwnie zaś, w gockim *Slav* znaczy niemego, bez głosu.

2.) *Z gorzelskich*. Gorzel nazywało się dawniej Drebnowe m, podobno że było stolicą hordy Sławian Syrbów

(71)

zwanym Drewohanami czyli Drowlanami, od lasów. Zgorzenie jego przypadkowe, odmieniło mu nazwisko, i zamiast Drebanowa przyjęto potem nazwę Zgorzelic, którą w niemieckiej mowie na Görlitz przechrzczo-
no.— (Narusz. Hist. Narod. Polsk.— T. I. na karcie 60.)
Mylnie nasi niektórzy pisarze, Brandenburg zowią Zgorzelnią; Niemce wywrócili go z nazwy sławiańskiej Branibora (Custodia Silvæ).—Witykind pisarz X. wieku nazywa go Branaburgiem.

- 3.) Z Łomu. W pobliżu zamku Trosków jest po dziś dzień plac tegoż nazwiska; o czém się już w dziejowém objaśnieniu do téj pieśni wprzód nadmienilo.



źródło
nanych
niemym
zezwa-
była.—
o, bez

rebo-
yrbów

O PIEŚNI BOHATYRSKIEJ

OLDRZYCH I JARMIR.

Początek téj pieśni w pierwotworze znajduje się na dwóch wąskich odcinkach, których ostatnie litery wiążą się bezpośrednio ze stronicą następną; jakoż tam stoi: *sie w cz.. tu zaś: m les*, co brzmi razem: *sie w czm les*. — Nadpis jest.... *lanów iivil....* (może: wpad Polanów i wihon.) — Początek: *zwola B....* (olesław)? Bolesław woła (?) — Wogółności dzieje ówczesne są tak zawiślane i niewyjaśnione jak szczątki téj poezyi; żałować ciężko przychodzi, że ze stratą brakujących części, szkodujemy razem na wyjaśnieniu prawdy dziejowej.

Kozmas epokę tego wypadku kładzie pod r. 1002, Pelcel o całe lat 10. różni się od pierwszego. Pominąwszy podania Kozmy, Dytmar'a, Adelbold'a, Pelcel'a i t. p. załączam wypis z Historji Narodu Polskiego Naruszewicza T. I. z pod r. 1004, gdzie cały ten wypadek wykrzesany z baśni, czystością bliższą prawdy i krytyki, dogodniejszy ku wyświeceniu pieśni będzie.

„Niemógł na to patrzeć Henryk (II. césarz niem:) że księstwo czeskie zdawna ber-
tu niemieckiemu holdownicze, opanował
Polak nieprzyjazny, a nagłém zawojowaniem
Misnii i Luzaeyi w potęgę pomnożony.“

Zatrudnienia we Włoszech niepozwałały
mu spiesznie działać przeciw Bolesławo-
wi chrobremu; lecz ukończywszy z Har-
duin'em sprawy, wtargnął w granice cze-
skie..... „Niespodziane było dla Bolesława
tak rychłe Niemców wtargnienie, o któ-
rém gdy mu przy wieczery kapelan bi-
skupa Reinbern'a oznajmił, król mu ze
wzgardą miał odpowiedzieć: iż te żaby tak
rychło przyczółgać się nie mogą. — Lecz
Niemcy byli już na granicach czeskich, do
nich przyłączył się Jaromir (wygnany
książe czeski syn Bolesława III.) a zostający
pod strażą Werszowców, z której teraz
miał sposobność wymknienia się.....”

„Jaromir z przydanym sobie niemieckie-
go ludu wyborem, przodem do Pragi wy-
słany na dobywanie miasta, czego mocą do-
stąpić niemógł, fortelem okazał. Znajdo-
wało się w samém mieście wielu królowi i
Polakom niechętnych, do których Jaromir
wysłał wiernego żołnierza, z oznajmie-
niem o swojém zhlizeniu się, i z rozkazem,
ażebym w nocy dawszy odgłos trąbą, nieprzy-
jaciół postrachu nabawił, a swoim dał ha-

sło do oręża. Wykonał on wiernie dane sobie zlecenia, i gdy zatrąbiwszy począł wrzeszczeć: uciekają Polacy, do broni Czesi! — będący w tymże spisku i zmowie z żołnierzami Prażanie, biciem we dzwony wszystkie, całe miasto do oręża poruszyli. Powstało niezmierne między Polakami zamieszanie, a jako w nagłych przypadkach bywać zwykło, trwoga, nieporządek, rospacz i uciezka. Bito wszędy naszych, albo uciekających z mostu spychano. Bolesław, znajdujący się na ówczas w zamku Wyszehradzie, zjednym półkiem żołnierzy uszedł; którego gdy Sobiesław brat śt. Wojciecha ściga, sam na moście zabitym został. Jaromir nazajutrz wszedł do miasta; a w krótcie po nim cesarz przybywszy tamże, nowego księcia na ojeowskiej stolicy posadził.»

Kozmas inaczej ten napad na polską załogę opisuje; powiada on: że Odalrych brat Jaromira wychowany u księcia bawarskiego Henryka, i na żądanie Polaków w więzieniu trzymany, uszedł r. 1002 do zamku Drewic (przy Niszburg). — Z tamtąd wyprawił posły do Pragi, dla porozumienia się z zwiąskowymi, którzy mieli mu w uderzeniu na miasto dopomagać. Na wzgórzu Zizi, gdzie po dziś-dzień leży Strachów, znak został dany, miasto

spustoszone, i mnóstwo Polaków pozabijano. Podanie Kozmy zdaje się najlepiej pieśń tę objaśniać, którą on znać zapewne musiał, bo w niej widzimy wciąż kierującego spiskiem Odastryka; Jaromir zaś na końcu, jakby w tryumfie, do Pragi uweseloną przybywa.

Wyhoń Dub, jeden z władyków wspomnianych w pieśni, mógł to być ów — wymieniony przez Kozmę — Dowora, przodek panów z Dubego, który dawniej Jaromirowi zostającemu pod strażą do ucieczki dopomógł; — a kto wie, może i on sam w chwili wesela, z powrotu na tron prawego pana, tę pieśń wyśpiewał.

OLDRZYCH I JARMIR.

Z ł o m e k.

..... szedł w czarny las
kędy się wszyscy zebrali władcy, i)
siedmiu ich, każdy szedł zborom na czele.
Z nim, idzie Wyhoń Dąb w nocnej ciemnicy,
gorliwy, mężów prowadził coś wiele.

Hufiec ten liczył sto chłopów dobranych,
sto mieczów w pochwach chowali skórzanych,
sto rąk do mieczów, a ręce ich silne,
sto serc, a wszystkie ku wodzu przychylnie.

(77)

Pośrodku lasu zebrały się zbory,
podadzą ręce i splecą się wiankiem,
i rozpoczęli ciche rozmowy.

Już noc z północnej chyliła się pory,
rzedniały cienie nad szarawym rankiem;
Cyt — mówił Wyhoń do księcia Oldrzyka:
«O sławy książę, posłuchaj coć powiem!
bóg cię obdarzył jarotą i zdrowiem,
bóg ci mądrości skarbnicę odmyka;
wiedz nas, wiedz książę na Polan niedobrych,
słowem twém pójdziem i w lewo i prawo,
bądź wprzód, bądź nazad, w bójkę choć jak
(krwawą,
nuże, tchnij książę, zapal w serec chrobrych.»

I kniaź z proporcem prawicę wyteżę;
«Za mną kto chrobry, za mną do oręża,
na wrogów Polan kraju najeźdźników!»

Wnet za nim osim wyskoczy władyków,
pół sta i trzy sta za nimi wyskoczy
zuchów, co lecą tam, kędy sen mroczy
pułki Polanów kosztujące wczasu.

Wyszli na górę — stanęli kraj lasu; 2)

tam — milczy Praga w zaranném marzeniu,
 Wełtawa mglistą kurzyła się parą;
 za Pragę góry w błękitnawym cieniu,
 świt za górami wdziewał barwę szarą.

Z góry w dół! cicho zbiegli — w taką ciszę!
 skryją się w Pradze 3) chytry towarzysze—
 i pod płaszcami broń śmierci pokryta.

Szedł pastuch — ranek na niebiosach świta,
 zawołał:— bramę otwórzcie u wieży;
 na głos pastucha pospieszyła warta,
 i przez Wełtawę brama już otwarta.

Na most wyskoczył pastuch, w róg uderzy—
 na most kniaź skoczył i siedmiu władyków,
 za każdym skacze poczet wojowników.

Huknęły bębny pod grzmotnymi ciosy,
 trąby zadzwonią wojenne odgłosy.
 Wiatery na moście powiewa sztandarem,
 a most się trzęsie pod zbrojnych ciężarem.

Strach padł okropny na polską załogę,
 wszystko oręż chwyciło na trwogę,
 a władykowie siekli, strasznie siekli!

(79)

Polanie skaczą, piérzechają na strony,
tłumem się cisną przez okop do brony, 4)
od rzezi głowę unoszą, — uciekli.

Zwycięstwo sprawił bóg wielki obrońca;
na całe niebo jedna gwiazda słońca, 5)
i powstał Jarmir jeden pan na czele,
po całej Pradze zabrzmiało wesele,
weselem brzmiały Pragi okolice,
poszło wesele po świata granice,
po całej ziemi od Pragi wesele.

-
- 1.) *Władcy.* Rządce kraju w czasie pokoju, — w wojnie wojewodowie.
 - 2.) *Stangli kraj lasu.* Gdzie dzisiejszy Strachów, pod ów czas rościagał się bór.
 - 3.) *Skryją się w Pradze.* Miasto samo więc nie jest otoczone murem? — tego trudno przypuścić. Czy go nie obsadzili Polacy załogą? czy też, że Odalrych ze związkowymi w porozumieniu zostawał?
 - 4.) *Do brony.* Tak pisali zygmuntownscy pisarze; nazwa ta pochodzi od kraty żelaznej najężonej kołcami, używanej do zamykania bram.

5) *Na całe niebo i t.d.* Słowo w słowo tak opisana radość
z powrotu Igora do Rusi:

„Głowie krom barków, barkom kromia głowy,
Kromia Igora biada Rusi żyznej....
Słońce na niebo Igor do ojczyzny
Wraca; tłum dziewic nad Dunajem śpiewa,
I płyną pieśni morzem do Kijewa.“



II.

P i e ś n i.

LUDISSA I LUBOR.

ZBYCHOŃ.

JELEŃ.

WIANEK.

JAGODY.

RÓŻA.

ZAZULKA.

OPUSZCZONA.

SKOWRONEK.

d
ci
l
sé
si
G
w
G
z
p
j
b
li
l

O PIEŚNIACH.

Ta liryczna część Rękopisu króloworskiego niemniejszą wartością poszczycić się może: Brodziński, Bogdan Zaleski, przekładali niektóre pieśni z właściwym sobie talentem; w ogólności przebija się w nich starożytna sławiańska prostota i głębokość uczuć; — przywołajmy zdanie wybornego znawcy Mainert'a (*Archiv für Geschichte, Jännersheft vom 1819*), a któż z nim się niezgodzi? że przy właściwych pomysłach, żywość, tkliwa czułość, moc, jasność i koloryt gminny silnie w nich odbity, — niby dusza i serce anioła w rysach lica urodziwego dziecięcia. — Raz one z polną anakreoncką igrają tklivością (jak Za-

zulka), to czułą tchną tęsknotą (Wianek, Róża); rozpływają się w żalu (Opuszczona, Skowronek); znówu pełne swawolnej młodzięcej bujności (Jagody). Inne, lubo w nich mocno charakter poezyi gminnej odbity, zarywając jednakże tonem epopei, opiewają hardego wybawcę porwanej kochanki (Zbychoń); rycyńskiego szermierza o rękę księżęcej oblubienicy (Ludissa i Lubor); opłakują stratę młodziźną, zabitego zdradą, oczami wszystkich dziewic (Jeleń).

Napomknąłem już w przedśłowiu, o roszkardzie i podziale śpiewów Rękopisu królowodworskiego, że pieśni te, jak wszystkie prawie światowe, krążące między ludem, nieoparte na dziejowém podaniu, w osobnym mieszczą porządku. — Co do ich dawności: zapatrując się na krój zewnętrzny jedyną skazówkę, na nierówność miar wierszowych, na szczególną bujność myśli, możnaby Jelenia do najdawniejszej odesłać epoki. Róża, Zbychoń, toż samo bardzo dawne być muszą — Ludissa kształtem wysmukła, podobna niemieckiej balladzie, może najświeższą jest z całego zbioru. Niektóre z tych śpiewów, jak gołąbki jednego gniazda, poprzelatywały z jednej do drugiej rodziny — Pan Czelakowski w wydaniu swoim pieśni ruskich, jedną podobną słowo w słowo do Róży przytacza; początek zupełnie ten sam,

tylko że dziewczica, miasto do róży, przemawia do ogródka zasadzonego dla kochanka, w te słowa: *«Ach; ty mój sad, ty mój sadeczek, a winograd zielony! — czemu ty sadzie wcześniej roskwitasz? Roskwitnąwszy sadzie usychasz? ziemię liśćmi sadzie uściszasz?»* — Dalej *«Śpiéwaj u ciebie słowiczek? ach i on ulatuje!»* — Czyni zwrot do kochanka, pyta go się: *«czemu ku mnie nie przychodzisz? czy ci może kto na przeszkodzie? Jeslim ci nie po myśli, to mię porzuć.»*

Lecz druga połowa naszej pieśni niezmiennie różni od innej ruskiej w wydaniu Czekałowskiego: *«Pod wieczór to mnie młodzienięk mało się spało, a mnogo marzyło; nie piękny sen mi się przymarzył. Widziało mi się, że u mnie u młodój, na prawej ręce na kawatki rospadł się mój złoty pierścionek, wyskoczył z niego drogi kamyczek i t. d.*

Tak porównyując pieśni serbskie, czeskie, ruskie, i nasze polskie, — gdyby tylko więcej podobnych nieocenionych zbiorów jak zbiór p. Zaleskiego nastało — dostrzeglibyśmy z niemałą poctechą krążenie pieśni z narodu do narodu, od brzegów morza łódzowego, brzegami bałtyckimi, do czarnego po adryjatyckie. — Dostrzegłszy raz sposobu, jakim duch sławiańskich ludów ten łańcuch powiązał z sobą, po odstrzelonych

promieniach doszedłszy ogniska, ujrzelibyśmy kolébkę naszego rodu, świat nasz pierwiastkowy, źródło żywota. — W przypisach moich starałem się wszędzie przytaczać miejsca z ruskiego lgora dla porównania z czeską poezją starożytną. Dziwić mi się nieraz nad uderzającym podobieństwem w wyrażeniach i pomysłach przychodzi; nie inaczej to tłumaczyć sobie mogę, jak że były pewne, wspólne całej sławiańszczyźnie wyobrażenia, cechy jednego szczepu i narodowości; które nie duchem naśladownictwa, lecz samodzielnie odbiły się w utworach poezyjnego ludu.



LUDISSA I LUBOR.

Posłuchajcie młódź i starce 1)
turniejowe sławne harce.

Żył za Labą książ przed laty,
dobry, sławny i bogaty,
jedną córkę w domu chował,
świat ją wielbił, on miłował.
Dziw urody w ślicznej córce,
kibic gładka w niej zachwyca; 2)
białe przez się, białe lica,
a na licach kwitną róże.
Oczy jasne jak niebiosy,

na dziewicy śnieżną szyję
spływa kosa złotowłosa,
w pierścienie się złote wije.

Kniaź rozesłał posły wszędzie:
co pan tylko niech przybędzie
na zamkowe wielkie gody.
Gdy godowy dzień zaświeci,
z strón dalekich na wyprzody
z ziem dalekich wszystko leci,
na zamkowe wielkie gody.

Huczą kotły, trąby dzwonią,
idą pany ku książęciu;
księciu, księżnie się pokłonią
i księżniczce ich dziecięciu.

Za przedługie stoły siedli,
każdy usiadł podług rodu,
tam żwierzynę dziką jedli,
zapijali napój z miodu.

Bo to były gody huczne,
bo to sute gody były;
członki nową siłą tuczne,
duchy męstwem się paliły.

(89)

W ón czas rzekł do panów książę:
« tajemnicę wam rozwiązę
o przyczynie téj biesiady:
chcę doświadczyć, który z was
najdzielniejszy się pokaże;
jest w pokoju marzyć czas,
ja w pokoju wojnę marzę,
bo Niemcowie nam sąsiady.» 3)

Skończył książę; — z poza stoła
pany ruszą się do koła,
pokłonią się księżnie, księciu,
i księżniczce ich dziecięciu.

Zagrzmia kotły i puzany,
na turnieje ciągną pany.
Wobec zamku, kędy błonie
sam najwyżej na balkonie
siedzi książę z starostami,
siedzi księżna z ziemiankami,
i Ludissa w dziewię gronie.

Książę wyrzekł: « teraz pora;
ten ostre gonić pocznie,
kogo wskażę mojem prawem ».—

I kniaź wskazał na Strebora,
 Strebor stanął z Ludisławem.
 Skoczą na koń, biorą włócznie
 dwie ogromne z ostrym grotem,
 i na ostrze razem godzą,
 i w zapasy długi chodzą,
 aż złamali broń z łoskotem
 i zjajani w krwawym znoju,
 opuścili szranki boju.

Huczą kotły i puzany;
 kniaź zawołał na ziemiany;
 •Niech kto drugi w szrankach toczy,
 księżna uczci go wyborem. •
 Księżnie Serposz w padł na oczy,
 Serposz stanął z Spiciborem.
 Skoczą oba na rumaki,
 biorą drzewa z ostrym grotem;
 wyciął w niego Serposz, lotem
 precz wysadził go z kulbaki;
 i sam Serposz stanął pieszo;
 i dobedą oba miecze,
 i ten siecze, i ten siecze,
 z czarnej tarczy iskry krzeszą.

Ciął Spieibor, Serposz cięży
padł na ziemię rościągnięty,
i zjajani pełni znoju
opuścili szranki boju.

Huczą kotły i puzany,
kniaź zawołał na ziemiany:

« kto chce trzeci na popiły
niech księżniczka go wybierze. »
Lubor w oczy wpadł Ludissy,
Lubor wyzwał Bolemira.

Na rumaki ota skoczą,
biorą ostre dwie kopije,
bystro obo w szrankach toczą,
ten na tego leci, lije,
ten oszczepem, ten nderzy,
i Bolemir z konia leży.

Tarcz upadła mu daleko;
ciury z placu go odwleką.

Huczą kotły, trąba dzwoni,
na Rubosza Lubor skinał,
Rubasz na koń się wywinał,
na Lubora pędem goni.

Lubor mieczem kopiję zmiata,
 silnym ciosem hełm rozpłata,
 Rubosz z konia padł na ziemię,
 ciury z placu niosą brzemie.—

Huczą kotły i puzany,
 Lubor wołał na ziemiany:
 «Kto się ze mną, kto się zmierzy?
 na plac boju niech wybieży!»
 Między sobą pany radzą,
 Luborowi stać niedadzą.
 Zdzisław długą kopiją wstrząsa,
 a na kopii turza głowa, 4)
 pod-nim jary rumak płasza,
 on zawołał w harde słowa:
 «dziad mój tura zgniótł pod nogi,
 ojciec wygnał Niemce wrogi,
 dzisiaj poznasz mnie Luborze!» --
 Wnet ku sobie wyskoczyli,
 łbami w siebie uderzyli,
 i ten i ten ziemię orze,
 Błysły miecze w ich prawicy,
 rozpoczęli bójkę pieszo;
 oba tego w miecze krzeszą,

(93)

szcęk się rozległ w okolicy.
 Lubor przypadł mu z uboczy,
 w szyszak mieczem ciął okrutnie,
 na dwa kęsy hełm rozskoczy,
 jeszcze mieczem o miecz utnie,¹
 miecz za szranki padł w oddali,
 męzny Zdzisław z nóg się wali.

Huczą kotły i puzany.
 Do Lubora idą pany,
 i przed księstwo go powiodą,
 przed księżniczką stawią młoda.
 Z rąk Ludissy wziął młodziemiec
 zdębowego liścia wieniec.
 Huczą kotły i puzany.

1.) *Posłuchajcie młódź it.d.* Pieśń ta, podobnie jak i Jarosław, śpiewaną być musiała przed słuchającym gminem. W szacownym zbiorze Wacława z Oleska znajdują się ruskie piosneczki podobnie zaczynające się, np. Czy czuły wy dobrzy ludzie, taku nowynoczku i t.d. — *Turniej* w czeskim pierwotworze: *stědanie*; my nic podobnego nie mamy — *tournoy* wyraz francuski.

2.) *Kibic gładka it.d.* Opis piękności dziewiczej zmysło-

wie oddany; — w jednej piosneczce ruskiej dwa wiśsze:

A wsze tiło, take bite,

Kuda hlansz, wsiuda myłe.

pewnie nie mniejszj są wartości.

3.) *Bo Niemcowie nam sąsiady.* I tu, i po innych miejscach tego zbioru, widzimy jak wielką musiała być nienawiść Czechów do Niemców, jak wielki ucisk ze strony ostatnich.

4.) *Turza głowa.* Spostrzegamy tu początek herbów; wszystkie one zapewne podobnym tworzyły się sposobem.



Z B Y C H O Ń.



Lata gołąb siwy,
i po drzewach siada,
los swój nieszczęśliwy
lasom rozpowiada:
«latał ja w te lasy
w lepsze nieraz czasy,
z gołąbką jedyną,
z kochaną ptaszyną.
Lecz Zbychoń złooki
sam na nią czatował,
pochwycił i schował

na zamek wysoki.»

Jakiż młodzian chodzi
pod zamkową ścianą?
żałośnie rozwodzi
za swoją kochaną;
i usiadł na skale
z nieszczęściem na duszy;
ciche jego żale,
cicho w leśnej głuszy.

Gołąb przylatywa,
grucha, uboléwa;
młodzian podniósł głowę,
z gołąbkim w rozmowę:
«Gołąbku, tyś smutny,
masz ciężką tęsknicę —
czy jastrząb okrutny 1)
porwał twą samicę?

Zbychoniu, ty moję
kochankę, skarb cały,
porwałś jak swoje
na zamek na skały;
porwana, zamkniona

na zamku Zbychoña.

Tybyś zbił mój ptaku
jastrzębia mordercę,
gdybyś biedny ptaku
miał odważne serce.
Niedaśbyś twój żony
pazurom jastrzębia,
gdyby u gołębia
były ostre szpony;
ty gołąbku wierny,
zabiłbyś jastrzębia,
gdyby u gołębia
był dziób mięsożérny.»

Wstań junoszo, dalej,
uderz na mordercę; —
wszak męstwem się pali
na wrogów twe serce.
Wszak nosisz gotowe
bronie z ostrym grotem,
na Zbychoña głowę,
rzuc żelaznym młotem.

Zbiegł młodzian w dolinę,

przez leśną gęstwinę;
 broń na się zawiesza,
 na plecy młot bierze,
 przez lasy pospiesza
 gdzie zamkowe wieże.

Już pod zamkiem stoi,
 noc — ciemno do koła,
 stuka do podwoi,
 kto tam? — straż zawoła.

«To ja, łowiec, błądzę.» —
 Otwarto wrzeciędzie.
 Znów stukał w zapory,
 otwarto raz wtóry.

«Gdzie Zbychoń władyka?»
 «Za wielką świetlicą» —
 Tam on się zamyka
 z płaczącą dziewicą.

«Otwórz myśliwemu
 w drodze zbłąkanemu.»
 Zbychoń nie odmyka.
 Młodzian w drzwi ciał młoten,
 wleb Zbychonia potem,

(99)

i upadł władyka.
Na zamek wybieżał,
zabijał, co żyło,
i ze swoją miłą
do świtu przeleżał.

Wstało słońce z rana,
nad lasy się wzniosło;
a w duszy młodziana
wesele tak rosło,
że ona ułona
w objęciu zamkniona.

„Gołąbkaż to czyja?” —
„Od zdrajcy Zbychońa
więziona jak i ja
na zamku więziona.”

„Puszczam ją na wolę,
na lasy na polę.”

I lata tędy,
lata owędy,
po drzewach latała,
przy swoim samczyku,
i z samczykiem spała

na jednym pręciku.

Dziewczyna szczęśliwa
z kochankiem przebywa
co chwila, co doba,
gdzie jęj się podoba,
w pieszczotach, kochaniu
na jedném posłaniu.

- 1.) *Jastrzęb*. W pierwotworze stoi wszędzie *krahujec*; ta mała zmiana, zdaje się, niepowinna szkodzić wierności przekładu. W Zaboju, gdzie krogulcom cześć religijną oddają, podobna wolność byłaby grzechem, i tamteż wier nie trzymałem się tekstu.

J E L E N .

Biegał jeleń przez krainy
po górach wesoło,
nosił w góry i doliny
porożyste czoło.
przez las gęsty drze się
pięknymi rogami,
i skacze po lesie
rączemi nogami.

Oto junosza na górach żyje,
w doliny zbiega, w bitwach się bije,
hardy swój oręż nosi przez ramię,

orężem wrogów zastępy łamie.

Niéma junoszy na górach, niéma!
 tu go zaskoczył
 chytrze luty wróg,
 chmurnémi oczyma
 gniew zemsty toczył,
 i ciężkim młotem piersi mu stłukł.

Smutno się rozléga
 lasowa głusza,
 z młodzińca wybiéga
 duszyczka — dusza!
 wybiéga szyją piękną, toczoną, 1)
 potém ją śliczne usta wyzioną.

Tam, on spoczywa; krew ciepła zdrojem
 płynie za duszą, za życiem swoim,
 ziemia krew ciepłą pije napojem.
 Było żałośnie każdej dziewicy,
 i były wszystkie serca w tęsknicy.

Poszedł młodzińiec do ziemi w głąb,
 a nad młodzińcem rósł z dąbka dąb,
 co-raz szerszemi puszczał ramiony.

Chodził tam jelen, pyszne miał rogi,

skakał tamtędy rączemi nogi,
wyciągał szyję, rwał liść zielony.

Krogulce zgrają
zlecą — siadają,
z całego lasu na dębowe szczyty, —
pomiedzy sobą tak mówią i kraczą:
upadł junosza od wroga zabity,
wszystkie dziewicy za junoszą płaczą.

- 1.) *Wybiega szyją piękną i t. d.* Cudownie określony skon
młodzieńca! I w Igorze na podobne natrafiamy wiérsze:

Sam jeden duszą perłową ulata

Z chrobrego ciała przez złote gardziele.

Czytając Jelenia niepodobna nieprzypomnieć sobie po
grzebowej fantazyi Szyllera:

Mild, wie umweht von Elisiumslüften

Wie aus Auroras Umarmung geschlüpft

Himmlich umgürtet mit rosigen Düften,

Florens Sohn über das Blumenfeld hüpfet etc.

W I A N E K.



Wieję wietrzyk, wieję,
od książęcej knieje,
bieży dziewczę młode
do zdroju po wodę.

Nabrała w głębinie
w okute konewki;
a wianuszek płynie
po wodzie do dziewczki.

Z sijołków i róży
wiązanka uwita,

dziewczyna po wodzie
za wiązanką chwyta,
zachwyci ją w dłoń, i
pluśnie na tonie.

Gdybym ja wiedziała,
kto ciebie mój kwiecie
w ogródku zasadził,
wypieścił na świecie?—
dałabym z ochotą,
tę obrączkę złotą.

Gdybym ja odgadła
czyja ręka, czyja
do wianka cię kładła
i łyżkiem obwija?—
dałabym ochocza
iglicę z warkocza.

Gdybym ja wiedziała
mój wianku różowy,
czyje ciebie dłoń
puściły na tonie?—
dałabym mu, dała
mój wianuszek z głowy. —

JAGODY.



Na jagody włas majowy
dziewczyna biegała;
ukłuł w nóżkę krzak cierniowy,
we krwi nóżka biała.
Iść niemoże ukochana
taka ciężka rana.

Ach ty cierniu, ostry cierniu,
coś zrobił dziewczynie?
za to z boru ostry cierniu
cały ród twój zginie.

Czekaj luba w owój stronie

w cienistym gaiku,
a z łączki wnet przygonię
na białym koniku.

Konik pasie się na łące,
gęstą trawę ścina,
w gaju oczki ma tęskniące
za miłym dziewczyna.

I zawodzi i wyrzeka
po cichu w dąbrowie:
«ach od matki cóż mię czeka,
będzie mojej głowie!»

«Niewierz chłopcom i żadnemu »
słowa matki były —
chłopców chronić się — i czemu?
kiedy chłopiec miły.

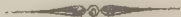
Na koniku zbiegłem czwałem
na białym koniku,
za uzdeczkę uwiązałem
za srebrną w gaiku.

I przycisnę ją do łona,
i usta zcałuję,
i zapomni ulubiona,

że cierni nóżkę kłuje.

Już słońeczko na zachodzie,
a my się pieścili;
wracaj miły ku zagrodzie,
słońeczko się chyli.

Biały konik nóżką grzebie,
na konika skoczę;
w ręce biorę ją przed siebie,
ku domowi toczę.—



R Ó Ź A.



Ach! ty rózo! krasna rózo!
czemu kwitniesz w czas?
roskwitnioną zmroził szron,
a zmrożona zwiędła w raz —
zwiędła — zmrożona —
spadła korona.

Siedzę wieczór — siedzę cały —
pokąd kury niezapiały; —
próżno czekam — nieprzybywa,
wypaliły się łuczywa.

Tak się śniło — tak marzyło,
mnie biédnej dziewczynie:
że mi z palca z prawej ręki
pierścioneczek spadł maleńki,
i kamyczek drogi ginie.

Nieznalazłam zguby,
nieprzyszedł mój luby.

(III)

Z A Z U Ł K A.

Dąb w szérokiém stoi polu,
kukułka żałosna,
zakukała na gałęzi,
że nie zawsze wiosna.

Jakby żrało na zasiéwach,
gdyby wiosna zawsze!
jakby owoc żrał na drzewach,
gdyby lato zawsze!

Jakby marznął kłos w stodole,
gdyby jesień była!
jakbym ciężką miała dolę,
gdybym samą była.!

- 1.) *Zazulka* czyli *kukułka*. Ptak poetycki naszego ludu;
we wszystkich pieśniach gminnych stawiańskich pełno
go wszędzie równie jak sokołów, kawek i t. d.

OPUSZCZONA.

Wy lasy, ómawe lasy,
miletykańskie (1) lasy!
Czemuż się liściem śmiejecie
w zimie i w lecie?
Chcę sercu wzdychać zabronić,
oczom łez ronić.
Jak tu niepłakać sierocie
w takiej tęsknocie?
Gdzieś ojciec? — gdzieś ojciec miły?
w głębi mogiły! —

Gdzieś matko? — wołam z żałobą —
trawka nad tobą.

Bracia i siostry wymarli,
a kochanka wydarli!

- 1.) *Miletyńskie lasy.* Miletyńskie miejsce znane w bydżowskiem obwodzie.

(115)

SKOWRONEK.

W pańskim sadzie dziewczę plewie,
w konopiane grządki skryta; —
Skądże żałość w takiej dziewie?
skowroneczek jéj się pyta.—

Ach nie dla mnie śmiech wesela!
moj skowronku! mój kochanku!
mnie wydarli przyjaciela,
i zamknęli go na zamku.

Piórka, piórka mnie potrzeba,
a napiszę mały listek;
ty polecisz z nim przez nieba,
gdzie kochanek, gdzie mój wszystkim.

Ni mnie piórka, ni mnie błonki, i)
niemam pisma na przesłanie;
ty go pozdrów jak skowronki:
śpiewaj rozpacz i kochanie,

1.) *Błonka*. W pierwotworze blunka; na Podlaściu na Biało-rusi błonkami nazywają cienko łupane łuczywo; mają one kształt długich dość szerokich deszczulek. Rakowiecki (w *Prawdzie Ruskiej* na str. 238 T. I,) domyśla się, że dawni Sławianie, nie mając innych materiałów do pisania, mogli pisać na drzewie.— Ależ trudno zdaniem mojem przypuścić, aby dziewica chciała, w tém miejscu przynajmniej, taką błonkę rozumieć; musi ona tu być lekka i cienka — kiedy ją chce skowronkowi powierzać.



Dodatek.

SĄD LIBUSZY.

PIEŚŃ MIŁOŚNA POD WYSZEHRadem.

si
SZ
Z
w
un
st
na
es
«P
«
«P
«i
«P
«C
ny

Dołączone te dwie pieśni śmiało policzyć się mogą do najdawniejszych zabytków czeszczyzny. Sąd Libuszy — składający się z dwóch ułamków; na dwóch ćwiartkach w 8ce, — jest własnością czeskiego muzeum, i podług wszelkiego prawdopodobieństwa więcej należy do jedynastego niż trzynastego stolecia.-- «Ze do czasów pogaństwa czeskiego odnieść tego utworu nie można (powiada Maciejowski na str. 21 «T. I. Hist. prawd. sław.) dowodzą wspomniane tam sądy boże. Te, aczkolwiek innego jest zdania J. S. Bandtkie w rozm. «krak. III. p. 48. sq.— Sławianom przez «chrześcian narzucone zostały.»

Ta uwaga, język pierwotworu stwierdzony nowemi odkryciami, jak Wacerada

Mater Verborum i ułamek ewangelii św. Jana, i duch jaki w całym Sądzie Libuszy powiewa, ręczą za najodleglejszą starożytność i najczystszy sławianizm.

Dziwna rzecz, że Dobrowski, który pierwszy wskrzesił język swego narodu, który był najbieglejszym znawcą starożytnego języka Czechów, nazwał ten zabytek bezczelną podrobioną ramotą! — Prawdziwi miłośnicy i znawcy poezji, jak Szafarzyk, Palacki, obstali przy prawdzie, i wykazali ją najdowodniej.

Treść Sądu Libuszy podają Kozmas i Hajek w swoich latopisach, lecz odmiennie.

Hajek kłóćących się nazywa; jeden Rohoń syn Kala, drugi Milowec syn Przesława ze wsi Chuchle pod Pragą; z resztą zgodny z Kozmą, odnosi ten wypadek do roku 721.

W poemacie tym znajdujemy wymienione ziemie, które uznawały władzę sądowniczą córy Kroka. Siedziby na sejm zwołanych lechów i władyków leżą w bydżowskim, królegradzkim, beruńskim, czasławskim i kanrzymskim, w pilzneńskim i prachińskim obwodzie.

W moim przekładzie połączyłem owe dwa ułamki, to jest: Sniem i Sąd Libuszy, w jedną całość; — albowiem, lubo we wszystkich dotąd znanych wydaniach osobno

stoją, należą wszakże do siebie, nietylko dalszym ciągiem tego pomysłu: że niewiasta niepowinna mężom władać (co może spowodowało zaślubienie Libuszy z Przemyśławem), ale nadto, ostatnie wiersze w ułamku Sniem:

Wstali kmiemie, lesi, władcykowie
pochwalać prawo po zakonie.

zupełnie odpowiadają i tłumaczą słowa złomku w Sądzie Libuszy, gdy Racibor powstaje i mówi:

U nas prawo w świętym jest zakonie.

Przekładem Sądu Libuszy wielu z naszych zajmowało się rodaków, między tymi Skor: Majewski, Rakowiecki; Aug. Bielowski cudnymi rymami przelał na polskie ten zabytek; nie chcąc z tym nieporównanym tłumaczem rzeczy sławiańskich się mierzyć, a przytém woląc ducha pierwotworu najściślej schwycić, poprzestałem na przekładzie miarowym, dobierając w naszej staréj polszczyźnie wyrazów najpodobniejszych do staroczeskich.

Pieśń miłośna pod Wyszehradem, dla swojej wielkiej prostoty, zasługiwała na miejsce w tym zbiorze. Usiłowałem też oddać ją w sposób naszych gminnych piosnek, o rym mało się troszcząc.

Pieśń króla Wacława opuściłem, bom
w niej nieuznawał owych przymiotów, ja-
kimi inne tego zbioru pieśni się szczycą;
jeżeli nie jest tłumaczeniem niemieckiej pie-
śni to przynajmniej z pod późniejszego pióra.



bom
, ja-
zycą;
j pie-
pióra.

(123)

73

(124)

Zutosława na białej Lubicy 7),
 kędy june rastają dąbrowy;
 Lutobora z chełmu Dobrosławska,
 gdzie się Laba Orlicą napawa;
 Racibora od gór krekoszych,
 gdzie lutego sana Trut zatracił;
 Radowana z mostu kamiennego,
 Jarożyra od gór strumienistych,
 ód Sazawy ładnej Strezybora,
 Samorada od Mży śrebro-nośnej, —
 wszystkich kmieciów, lechów i władyków;
 więc Chrudosza i Stagłowa braci,
 rozwadzonych o miano ojczyca.

Gdy się zniszli lesi, władykowie
 w Wyszehradzie gnieździe libuszyném,
 wedle swego postawali rodu:
 wystąpiła cała w bieli księżna
 na ojczysty stolec, w sejmu koło. —

Dwie przeumne wystąpiły dziewy
 wyuczone w wieszczbach witeziowych.
 Jedna deski dzierzy prawodatne,
 a u drugiej miecz krzywdę karzący;

przed obiema promień zwiastun prawdy 8),
 pod obiema święto-cudna woda.
 Pocznie księżna rzecz z złotego stolca:
 moi kmiecie, lesi, władcykowie,
 owoż braci rozsądzajcie prawem,
 powadzonych o ojców dziedzictwo,
 o dziedzictwo ojców między sobą.
 Po zakonie wiekuistych bogów,
 mająż w kupie oba rządzić mianem,
 czyli równą iść do działu miarą?—
 Moi kmiecie, lesi, władcykowie,
 wam rostrzygnąć wypowieść wyroku,
 będzieli oni po waszym rozumie.
 Niebędzieli po rozumie waszym,
 nową najdziecie dla nich ustanowę,
 k'uśmierzeniu rozwadzonych braci.

Pokłonią się lesi, władcykowie
 w ciche słowa rozgówor rozpoczną,
 rozgóworem cichym między sobą,
 wychwalając swęj księżnej wyroki.

Wstał Lutobor z chełmu Dobrosławska,
 takowémi słowy ima gwarzyć:

dy 8),

ca:

sławna księżno, z ojczystego stolca!
twe wyroki wzięliśmy rozmysłem,
zbierz więc głosy po swoim narodzie.

Więc zbierały dziewice sędziadne
głosowania do świętego sądu 9),
a zebrane lesi obwołują.

Wstał Radowan z kamiennego mostu,
jął rozliczać poczetem wsze głosy,
aby więc obwołać w narodzie,
w narodzie zebrany na sejm walny.

«Obaj rodni bracia Klenowicze,
z rodu Tetwy Popiela starego;
jenże z pułki przyszedł czechowymi,
przez trzy rzeki w te żyzne ziemice!
tak o waszą zgódźcie się puściznę:
byście oba wkupie nią władali.»

wska,

Powstał Chrudosz od krzywój Otawy,
zółcią jemu zakipią wnętrzności,
a lutością, wszystkie strząsłszy człony;
machnął ręką, turem zawrzasł jarym:

«Gorze ptaszkom, gdy gad w gniazdo wśli-
gorze mężom, gdy im żena władnie! (źnie,

meżom władać nad meżmi podobna,
z praw dziedzictwo spada na pierwistka.»

Z ojców stolca powstanie Libusza,
rzecze: « kmiecie, lesi, władcykowie,
wzdy mię ciężka spotkała przygana,
sądźcież sami prawem, po zakonie.
Mnie niesądzić więcej waszych waśni.
Zwólcie 10) meża, jenby wam był równy,
jenby władał żelazném berłem;
ręka dziewczki władać wam niezdłuża.»

Wstał Racibor od gór Krekonoszy,
i takiemi słowy się ozowie:
« Niechwalno patrzeć w Teutonów prawa,
u nas prawo wświętym jest zakonie,
a ten zakon wniesli nam ojczyce
przez trzy rzeki, do tych ziemie żyznych.

.....
wszelki ojciec czeladce rej wodzi.

Meże orzą, żony szaty szyją;
lecz gdy głowa czeladce umiera,
dzieci zbożném mianem wszystkie władną.
i władkę wybierają z rodu;

ten w potrzebie na sejm za nich chadza,
chadza z kniećmi 11) lechy, władykami.»

Wstali kmiecie, lesi, władykowie,
pochwalając prawo po zakonie.

- 1.) *Otawa* pospolicie nazywana Watawa, strumień w południowej stronie, z którego dobywano złoty piasek. — Przy Zwickowie (Klingenberg) łączy się z Mołtawą.
- 2.) *Radburza*. Rzeka wpada pod Pilznem do Mrzy, a ta ostatnia pod Pragę do Mołtawy. Niedaleko od Pilz: jest miejsce noszące nazwę: Stiahlau; lecz gdzie szukać nad Otawą siedliska Chrudosza, to trudno oznaczyć. — W owej okolicy do dziś dnia krąży powieść w ustach gminu o dwóch poważnionych braciach, z których jeden miał siedzieć na Radynie niedaleko Stiahlau, a drugi na Wildsteinie.
- 3.) *Klenowicze*. Balbin między towarzyszami Czecha wymienia Klena.
- 4.) *Trzy rzeki*. Według Pelcel'a, który wprowadza Czechów od Białochrobatów w góry karpackich, mogły to być rzeki: Wisła, Odra i Elba — a pewnie jeszcze Gran, Waga i Morawa.
- 5.) *Łastówka*, (własztowica); zdaje się, że to jest nazwa drugiej siostry powadżonych braci, która na dworzec książęcej przylatuje. Albo téż, co równie utrzymywać można, że jaskółka posłannica jest figurą poetyczną Sławian, bo

i w zbiorze Andrzeja Kaczica w pieśni o Radosławie, na podobne natrafiamy miejsce:

Joś zorica nezabijelila,
Ni danica pomilila lica.
Lastavica ptica zapivala,
Radoslawu Kralju pripivala.

- 6.) *Na przedprożu.* W pierwotworze stoi poprażiu; pokazuje się z tego, że dawniej sądy zagajano w przysionkach lub na dziedzińcu zamkowym.
- 7.) *Lubica, około Podjebradzia.* Chełm Dobrosławski może jest dzisiejszy Krolewy Gradec, który miał być (podług Hajka) założony przez władkę Dobrosława. Krekonosze, góry olbrzymie. Pamięć Truta żyje w nazwie miasta Trutnow, noszącego w herbie smoka. San, czyli smok; zdaje się że rzeka San, od krętego swego łożyska, tę nazwę dostała. Szawa rzeka, powyżej Pragi w Mołdawę wpadająca.
- 8.) *Płomień zwiastun prawdy.* Te dwa wiersze przypominają sądy boże, które ile się zdaje, Sławianom przez chrześcian parzuczone zostały.
- 9.) *Do świętego sądu.* Naczynie, waza; — wyraz ten używany był często przez zygmuntofskich pisarzy. W psalτέρzu Małgorzaty wydanym przez St. Borkowskiego natrafiam często na to wyrażenie: „*Włódać będziesz nad nimi w miecie żelaznej, a jako sąd zdunowy rozbijesz je.*“
- 10.) *Zwołcie męża.* Wybierzcie wolą. Matko zwolena — wyrażenie w pieśni boga-rodzicy.
- 11.) *Chadza z kmićmi, lechy, władykami.* To miejsce nie jest bez trudności. Kmieć w niektórych miejscach rękopisu, — jak w Benisz Hermanów — bywa brany za starca wieśniaka, a winnych miejscach oznacza (jak mówi Ma-

cięjowski) znakomitego ziemianina i radcę. I w rzeczy samej, w tém miejscu nie inne ma znaczenie, kiedy wspólnie z lechami (stanem rycérskim) i władzkami (naczelnikami pokoleń) na wiecę radzić przychodzi.



PIEŚŃ MIŁOŚNA

POD

Wyszehradem.



Hej, ty słońce nasze
wyszehracki zamku!
harde dzwigasz czoło
na skale stojący,
na urwistej skale
ku cudzych postraszę.
U stóp twoich rzeka

bystre wełny toczy,
to jara Wletawa
z swojemi wełnami.

Na hrzegach — u wody,
u czystej. Wletawy;
wciąż rosta chruściny,
z nich chłodek miławy.

Tam mały słowiczek
śpiewuje radośnie,
śpiewuje żałośnie,
jak mu na serduszk
żał za czém urośnie.

Gdybym był słowikiem
na zielonej błoni,
poleciałbym chyżo
do kochanki, do niej,
na schadzkę wieczorną.

Miłość wszystkich budzi—
i co tylko żywie
czuje jej kłopoty,
jej tęsknice czuje.

(134)

A ja nieboracze
wciąż za tobą płacę.
lituj się chudziny!



